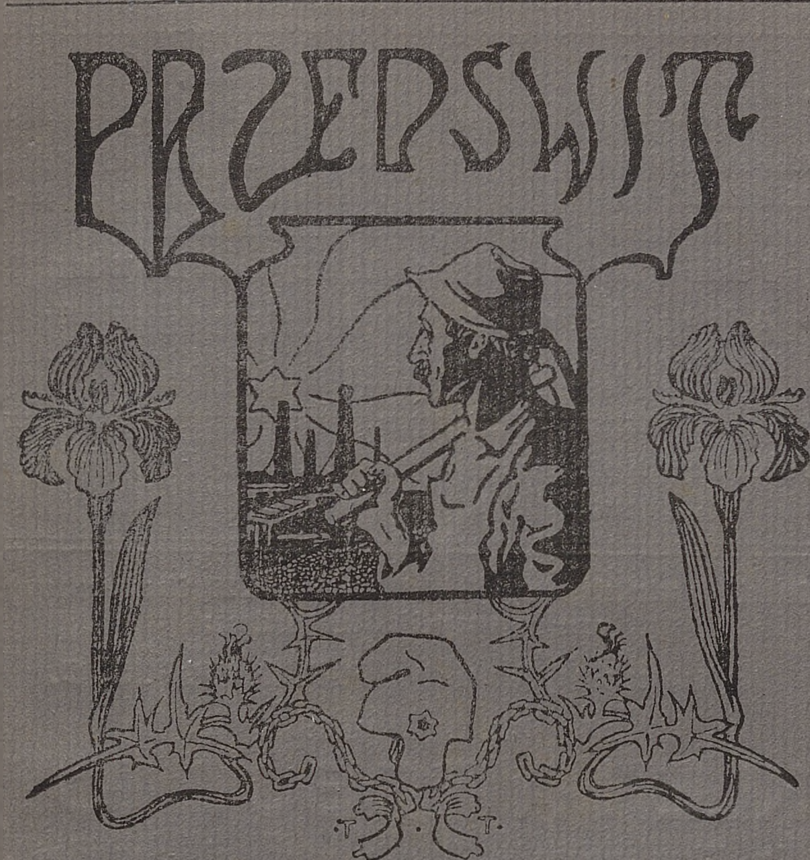
Nr. 3. Kraków, Marzec 1911. Rok XXX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Przedświtu“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent, Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Straszewskiego l. 20.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Do nabycia w administracyi „Życia“ (Kraków, Nr. 20, Straszewskiego) oraz we wszystkich księgarniach:

Najnowsze wydawnictwa P. P. S. i P. P. S. D.

K. CZAPINSKI:

KLER A ROBOTNICY

(Ks. Zimmermann w świetle własnych poglądów).

Najnowsza „Latarnia“. Cena 15 hal.

J. W—i.

Dyzlokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem.

Cena 50 halerzy.

J. W—i.

Królestwo Polskie jako teren strategiczny.

Studyum wojskowo-geograficzne. Cena 3 korony.

Nr 3. Marzec 1911 Rok XXX.

Przedświt

Dziś i przed laty 360.

Krakowskie zaburzenia studenckie poruszyły opinię publiczną w całej Polsce. Nie było pisma, któreby im nie poświęcało całych szpalt, mówiono o nich wszędzie. A jednocześnie zaburzenia te dokonały rzeczy, oddawna w naszych pełnych apatyi czasach niewidzianej, rzeczy, której nie udało się dokonać ani Macochowi, ani Chełmszczyznie, ani Rydzynie — doprowadziły tę opinię publiczną do prawdziwego roznamiętnienia i zmusiły wszystkie partye oraz koterye do wyraźnego wypowiedzenia się. Z wyjątkiem organów socyalistycznych, które zachowały niezależność sądu, potępiały reakcyę, ale nie podburzały bynajmniej młodzieży, wszyscy rozpatrywali sprawę z punktu widzenia wyłącznie partyjnego. Nagi, bezczelny egoizm klasowy tryumfował, a z rzadka tylko zadawano sobie trud pokrywania względów partyjnych powłoką „obrony niezależności wiedzy", przyczem tę „wiedzę" reprezentował pamiętniczek kucharki księżowskiej!

Sprawa młodzieży krakowskiej nie była bynajmnie zatargiem lokalnym, jednym z tych sporów, które zdarzają się wszędzie między krewką studenteryą a podtatusiałymi jej kierownikami. Spory takie kończą się zwykle ku zadowoleniu stron obu i stanowią pewnego rodzaju poezyę w życiu młodych karyerowiczów, pragnących pokazać swym starszym kolegom, że i oni mają w sobie jeden procent krwi Farysa. Tu zaś szło o różnice zasadnicze, zatarg trwa dotąd i trzebaby jakichś rzeczywiście niezwykłych zdarzeń, by się zakończył pomyślnie. Zatarg ten jest przejawem skonsolidowania się wśród młodzieży kierunku radykalnego, któremu się przeciwstawiła tkwiąca w swego rodzaju średniowieczu starszyzna uniwersytetu krakowskiego.

Przed laty paroma, nawet roku ubiegłego, nie było

gruntu do podobnego dzisiejszemu zatargu, albo, gdyby on wybuchł, to miałby właśnie wyłącznie charakter miejscowy. I tu właśnie stwierdzić można, jak bezgranicznem głupstwem jest przypisywanie sprawy krakowskiej królewiakom. Bo przecież przed rokiem, dwoma i trzema laty królewiaków było tyluż, co dzisiaj, w Krakowie, a jednak godzili się oni ze swemi władzami. Godzili się, pomimo iż wygłaszali okropnie rewolucyjnie brzmiące frazesy. Ale właśnie ten rewolucyjny frazes, który cechował część młodzieży, wyrosłej w atmosferze reakcyi porewolucyjnej, tak samo, jak bilard i flirt, które charakteryzowały resztę, — było to tylko odbicie się błotka, zwanego naszą inteligencyą.

Do niedawna jeszcze większość młodzieży polskiej, studyującej w Galicyi i za granicą, składała się ze zwykłych synków burżuazyi, pragnących przygotować się do przyszłego „służenia krajowi“, czyli do nabijania sobie kabzy, no i przy sposobności chcących zabawić się wesoło. Mniejszość zaś byli to przyszli „działacze społeczni“, czyli macherzy narodowo demokratyczni, zaprawiający się za młodu do szacherek politycznych i do bezczelnego wyzyskiwania etykietki „narodowej“, lub beznarodowi „postępowcy“, dzielący się na wynarodowionych gojów i na nacyonalistów żydowskich, bardziej lub mniej starannie kryjących się ze swą nienawiścią do Polski. Była to więc wierna, tylko zminiaturowana oraz skarykaturowana (wskutek właśnie „krewkości“ młodzieńczej) fotografia burżuazyi polskiej.

Skąd u tych ludzi miały się zjawić chęci opierania się jakimkolwiek zarządzeniom władz uniwersyteckich, kiedy oni stanowili gałęź z tego samego pnia, z którego wyrastały nasze „senaty“, „ciała profesorskie“ i tym podobne instytucye? Tak samo, jak burżuazya nie jest nigdy naprawdę zainteresowana w postępie, tak również nie mógł on leżeć na sercu jej synkom. Oni mieli zupełnie inne cele i zadania. Przygotowywanie sobie przyszłej karyery politycznej, pomaganie (za dobre pieniądze) partyom burżuazyjnym przy wyborach, to była „ich praca społeczna“, ich spory były również nierealne, pełne hipokryzyi i samookłamywania się, jak spory endeków z pedekami, stańczyków z „demokratami unifikowanymi“, a wrogiem, przeciwko któremu oni wszyscy zwracali się, była jedyna siła, groźna naszej burżuazyi, — socyalizm niepodległościowy. Wszyscy ci esdecy, lewicowcy, narodowi demokraci i konserwatyści mieli z czasem stać się pedekami, zachwycającymi się „Młotem“

i „Trybuną“, lub reakcyonistami, noszącymi tę lub inną nazwę.

Po za tą całą na pozór różnobarwną, w rzeczywistości bardzo jednolitą masą była pewna ilość wyznawców lub zwolenników socyalizmu prawdziwego, nie mieszczańskiego. Ale albo było ich za mało, albo znajdowali się oni jeszcze bezwiednie (dzięki swemu pochodzeniu i stanowisku społecznemu) pod wpływem poglądów burżuazyjnych, zadawalniali się liczmanami „postępowymi“ i „narodowymi“, zamiast rozejrzeć się, co w danem środowisku dokonać należy dla przeciwdziałania reakcyi.

I dopiero powoli, po przez liczne wahania i spory, wśród niezliczonych trudności, zaczął tworzyć się pośród młodzieży zastęp ludzi, stanowiących młodszy oddział pomocniczy prawdziwej armii postępu, tych elementów, które są w stanie współdziałać z rewolucyjnym proletaryatem. Specyficzne warunki, w jakich rozwija się nasze społeczeństwo, sprawiają, że kierunek podobny istnieć u nas zawsze musi, a w chwilach przełomowych może on nawet ogarnąć większą część narodu, o ile proletaryat potrafi spełnić wtedy swą misyę dziejową.

Dodajmy też odrazu, że kierunek ten nie jest niczem nowem, nawet wśród młodzieży. Rozwijał on się coraz pomyślniej przed laty 10, a skurczył się dopiero pod wpływem powszechnej reakcyi i z racyi błędów, popełnionych przez stronnictwo socyalistyczne w latach 1905 i 1906.

W jesieni roku ub. zjawiają się wszędzie stowarzyszenia młodzieży postępowej niepodległościowej, powstaje też takie stowarzyszenie w Krakowie, gdzie znajduje ono bardzo podatny grunt i szybko się rozwija.

Ale ewolucya, która odbyła się wśród młodzieży, nie wpłynęła dotąd wcale na skład wewnętrzny wykładowców uniwersyteckich, korporacyi, która mniej od jakiejkolwiek innej podlega wpływowi otoczenia. Uniwersytet krakowski zdobyty został w swoim czasie przez reakcyjno-klerykalnych stańczyków i dotąd znajduje się pod ich wpływem. Elementy konfliktu były zatem już w jesieni gotowe.

Rozpoczął on się z chwilą sprowadzenia z Poznańskiego ks. Zimmermana, któremu poruczono w Krakowie wykładanie „socyologii chrześcijańskiej“ na fakultecie teologicznym i który ogłosił „publicum“ dla słuchaczów innych wydziałów. Jednocześnie zaś p. Z. miał podobno zająć się pogromem socyalizmu wśród proleta-

ryatu krakowskiego. Otóż można na pewno twierdzić, iż sam fakt sprowadzenia operetkowego autora „Mojej baby“ nie zwróciłby niczyjej uwagi. Ta śmieszna figurka, zwana przez własnych kolegów „Chanteclerem“, utonęłaby zapewne wśród Węgrzynów — Weingrünów i innych agitatorów „chrześcijańsko-społecznych“, przysporzyłaby może suchotniczej organizacyi robotniczo-klerykalnej jakieś pół tuzina pijaków, a już na studentów nie wywarłaby chyba najmniejszego wpływu. Nie o fakt sprowadzenia p. Zimmermana zatem poszło, ale o to, iż katedry socyologii w Krakowie wogóle niema, i że senat obsadził ją członkiem fakultetu teologicznego, podczas gdy w całej Austryi toczy się obecnie walka o oddzielenie wydziału teologicznego od uniwersytetu. Dla nas, dla Galicyi w szczególności, sprawa ta nabiera jeszcze większego znaczenia, gdyż klerykalizm panoszy się u nas tem bezczelniej, im bardziej traci on grunt pod nogami w społeczeństwie. Walka z klerykalizmem toczy się w szkolnictwie galicyjskiem wszędzie, od szkoły ludowej do uniwersytetu. Starcie z p. Z. było jednym z jej epizodów.

Młodzież krakowska nie rościła naturalnie pretensyj do tego, by rozstrzygać, czy katedry wydziału teologicznego mają być obsadzane przez uczonych, czy też przez grafomanów, ale przeciw klerykalizacyi innych wydziałów postanowiła wystąpić. Wykład p. Z. zgromadził tłumy, które nie dały mu mówić, natomiast przepędzały wesoło czas, wysłuchując odczytowania najbardziej humorystycznych ustępów z wiekopomnego dzieła p. Z., śpiewów patryotycznych i t. p.

Logika nakazywała ustąpić. Ale cechą charakterystyczną klerykalizmu jest zasada nie cofania się nigdy przed naciskiem, choćby wymierzonym przez najszersze masy społeczne (o ile nie jest to oczywiście nacisk ze strony władzy!). To też tu zaczyna się szereg faktów, potęgujących się w swej grozie (zobaczymy zaraz, iż to wyrażenie jest zupełnie na miejscu) i tak wstrętnych, że wprost wstyd ogarniał nieraz widza postronnego, zmuszonego do przyznawania się do wspólności narodowej z kierownikami represyj.

Przedewszystkiem, po parokrotnem uniemożebnieniu wykładów p. Z., władze uniwersyteckie komunikują policyi nazwiska „przewódców“ buntu i żądają wdrożenia śledztwa. Już ten jeden fakt niesłychany jest w praktyce uniwersytetów europejskich i żywo przypomina Rosyę. Dalej — odbywa się „sąd“, na którym przesłuchiwani studenci jednozgodnie przyznają się do udziału w ob-

strukcyi i odmawiają dalszych zeznań. Wtedy senat uniwersytecki, na podstawie swych własnych kombinacyj, wybiera z pośród przeszło 600 stud., którzy solidarnie wystąpili, połowę i karze 3 wydaleniem a 246 „naganą“, pociągającą za sobą utratę stypendyów. Czysto jezuicki środek: wygłodzić opornych, datkiem pieniężnym (nie ze swojej kieszeni) przywiązać do siebie potulnych!

Nastąpiło wtedy, co każdy rozsądny człowiek musiał przewidzieć. Uniwersytet, dla wyrażenia solidarności z ukaranymi, zastrejkował; to jest — zastrejkowała postępowa większość, a gdy garść klerykałów (t. zw. „sodalisów“) o 4-tej rano zajęła uniwersytet, wyrzucono ją stamtąd, wynaleziono paru ukrytych po kątach profesorów, którzy usiłowali wykładać, i zniewolono ich do ustąpienia! A wtedy senat, straciwszy zupełnie zdolność objektywnego odnoszenia się do rzeczy, wzywa policyę, która jednak, szanując autonomię uniwersytecką bardziej od samych profesorów, nie wdziera się do gmachu, lecz obstawia go tylko, nie wpuszczając i nie wypuszczając nikogo.

Przez cały dzień Kraków miał widowisko uniwersytetu, oblężonego przez zwarty kordon policyantów, w którym młodzież pilnowała wejścia, śpiewając to „Czerwony Sztandar“, to „O cześć wam, panowie, magnaci!“ Publiczność przez kraty i po nad głowami policyi podawała oblężonym bochenki chleba i kółka kiełbasy, zupełnie jak w forcie Chabrol, w Paryżu. Wyglądało to bardzo wesoło, lecz naprężenie rosło z obu stron i sytuacya stawała się coraz trudniejszą do rozwikłania. Gdyż młodzież, chcąc być konsekwentną, nie mogła ustąpić, a senat coraz bardziej utwierdzał się w swem postanowieniu złamania jej oporu za jakąkolwiek cenę.

I oto o godzinie 5-tej po południu zjawia się przed uniwersytetem *ultima ratio* — 4 kompanie piechoty z ostrymi ładunkami i bagnetami, nałożonymi na karabiny. Kordon staje się zupełnie ścisłym. Ta siła zbrojna ma 2 zadania: nie dopuścić do uniwersytetu licznych gromad młodzieży, która dążyła na mający się tam odbyć wiec, później zaś — opróżnić uniwersytet. Przyszło bowiem rozporządzenie ministeryalne, zawieszające wykłady, a wytłómaczone przez senat w sensie zamknięcia uniwersytetu.

Łatwo sobie teraz wystawić, czem ta sytuacya groziła. Z chwilą ogłoszenia zamknięcia uniwersytetu młodzież była obowiązana opuścić jego mury. Przy zdenerwowaniu, któremu podlegali wszyscy, możliwe było zu-

pełnie, iż strejkujący nie chcieliby wykonać tego rozkazu. A wtedy w grę wchodziłaby armia, ze swemi specyficznemi metodami postępowania, armia, która nie może rozumować, ale otrzymawszy rozkaz „oczyszczenia“ uniwersytetu, musiałaby go wykonać, używając tych środków, które stanowią racyę jej bytu, t. j. broni siecznej lub palnej. Ale nawet w wypadku zwycięstwa wśród młodzieży elementów trzeźwo i spokojnie patrzących na rzeczy, konflikt był prawie pewny, jeżeli sobie uprzytomnimy warunki, w których wychodzenie z uniwersytetu odbyłoby się. Na ulicy tłum kilkutysięczny, napierający na policyę i wojsko; potem szeregi żołnierzy; a wśród tego miała się przepychać przeszło pół tysiąca głów licząca gromada strejkujących. Pierwszy lepszy przypadek, pchnięcie żołnierza przez studenta, uderzenie kolbą, lada falowanie tłumu — i konflikt był gotowy, konflikt, który musiałby przybrać krwawy obrót, gdyż wojsko nie ma prawa dać się znieważyć i musi reagować, a nad tłumem nikt nie miał władzy, któraby gwarantowała pomyślne rozwikłanie sprawy.

Z tej sytuacyi, której nie wahamy się wcale nazwać dramatyczną, a która mogła zakończyć się wiekuistą hańbą prastarego uniwersytetu Jagiellońskiego, znalazł wyjście tylko jeden człowiek, a był nim towarzysz poseł Ignacy Daszyński. Sprowadzony przez młodzież, która rozumiała, że trzeba tu kogoś, ktoby miał dosyć autorytetu i rozumu, by rozwikłać ten węzeł gordyjski, przybył on do uniwersytetu, został na szczęście przepuszczony do wnętrza, przemówił najprzód do strejkujących, potem zwrócił się do rektora, by skłonił wojsko do odejścia, a gdy rektor nie potrafił tego dokonać, sam zaczął pertraktować z władzami policyjnemi i uzyskał od nich zgodę na cofnięcie wojska, o ile młodzież zobowiąże się dobrowolnie wykonać rozporządzenie ministeryalne. Przekonanie młodzieży, iż ona nie ma po co pozostawać dalej w murach uniwersyteckich, było dla tow. Daszyńskiego drobnostką z chwilą, gdy kompanie wojska cofnęły się od wejścia do uniwersytetu. Młodzież posłuchała jego wezwania i w zupełnym spokoju wyszła. Rektor, który zdaje się, iż w całej tej sprawie nie okazywał złej woli, ale tylko nie był w stanie oprzeć się naciskowi klerykalnych fanatyków, dziękował wzruszonym głosem naszemu towarzyszowi. Nie upłynęło kwadransa, i gmach uniwersytecki tak był cichy i pusty, jak zwykle o wieczornej porze...

W ten sposób dzięki przytomności umysłu jednego

człowieka, który nie wystąpił jako fanatyk partyjny, ale jako obywatel kraju, zapobieżono możliwemu zupełnie rozlewowi krwi. Nie powtórzyły się sceny z r. 1549, kiedy to studenci uniwersytetu Jagiellońskiego, zmasakrowani i pomordowani przez pachołków księżych, a później jeszcze przez nich wydawani katowi na tortury, tłumnie, w ilości 7.000 ludzi, opuścili „z wielkim płaczem i narzekaniem“ niegościnne mury i poszli w świat, na inne uniwersytety, szukać wiedzy, nieskażonej fanatyzmem partyjnym. Zaiste, w szeregu zasług Daszyńskiego, jest to jedna może z największych i uznać ją musi każdy, kto zasługuje na miano Polaka!

Naturalnie, że reakcya mu tej zasługi nie przyznała. Ba, nie tylko na Daszyńskiego rzucono się za to, że on, nie będąc studentem, interweniował i skłonił młodzież do spokojnego rozejścia się, ale rozszaleli fanatycy represyi rzucili się na policyę, zarzucając jej, iż ona nie wdarła się do uniwersytetu i uszanowała jego autonomię! A jednocześnie ci sami ludzie pełne usta mają tejże autonomii i zastrzegają się przed usiłowaniem wywarcia na senat presyi, w celu załagodzenia konfliktu.

Czem się sprawa skończy, nie podobna teraz przewidzieć. Każdy dzień przynosi coś nowego: to wydaje się, że władze szkolne chcą wejść na jedyną racyonalną drogę nie drażnienia młodzieży, to rozchodzi się znowu wieść o nowych represyach. Ale jakikolwiek będzie wynik zatargu, to już sam fakt wystąpienia młodzieży przeciwko klerykalnym zachciankom pozwala przypuszczać, że w przyszłości zamienianie ich w czyn nie będzie tak łatwem.

Akcya młodzieży krakowskiej odbiła się głośnem echem po całej Europie. Wyższe austryackie zakłady naukowe, nie tylko polskie, ale również niemieckie i czeskie, manifestowały swą sympatyę to strejkami parudniowymi, to demonstracyjnymi wiecami. W Belgii, Szwajcaryi, Francyi demonstrowała młodzież polska, francuska, niemiecka. Ciągle jeszcze napływają adresy uznania, składki, telegramy. Zachowanie się senatu potępiane jest nawet przez ludzi, którzy bynajmniej nie chcą opuszczać gruntu legalnego, ale pamiętają, że w Insbruku młodzież niemiecka zniszczyła wydział prawny włoski, że w Wiedniu Włosi i Niemcy wymienili kilkadziesiąt kul rewolwerowych, ale żadnemu senatowi akademickiemu nie przyszło do głowy ściągać policyi do wnętrza gmachu uniwersyteckiego, a tembardziej — sprowadzać wojska.

Zaś prasa i „opinia“ polska zajęła wobec strejku stanowisko, ściśle odpowiadające charakterowi partyj, na które nasze społeczeństwo jest podzielone. Bezwzględnie broni młodzieży tylko stronnictwo socyalistyczne, które wprawdzie w zaborze austryackim nie pochwala bynajmniej używania przez młodzież środków gwałtownych, ale liczy się z faktami i rozumie je. „Postępowcy“ też młodzieży bronią, ale po swojemu. Na łamach pism — artykuły sympatyzujące z młodzieżą, zaś wśród profesorów uniwersytetu — ani cienia jakiegoś żywszego protestu, akcyi wyraźnej, któraby może zagroziła karyerze lub choćby wygodzie osobistej którego z pp. profesorów, zaliczających się do „demokracyi“. Nie będziemy tu wymieniali nazwisk, ale każdemu znane są postacie tych mężów, których dzieci podczas strejku wystawione były na kule i bagnety, albo innych, którzy już nie tylko do demokracyi, ale ongiś nawet do „socyaldemokracyi“ i to „Królestwa Polskiego“ zaliczali się. Żaden z nich się nie odezwał. Walkę prowadziły tylko „dzieci“, nie „ojcowie“.

Ale pokolenie tych „dzieci“ mnoży się. A ludzie, którym w przyszłości przyświeca walka zbrojna z caratem, spełnią i dziś swe zadanie odrodzenia społeczeństwa polskiego na każdem polu.

Nihil novi!

Kiedy narodu ważyły się losy
i kres łożono Polski nierządowi,
jak szept jaszczurczy, wasze zdradne głosy
Szeptały wówczas:
„nihil, nihil novi!“

I kiedy wasza zdławiła ją zdrada,
a wyście hołdy swe nieśli carowi,
jak zgrzyt oszczerczy brzmiała wasza rada, —
jak śmiech Judasza — wasze:
„nihil novi!“

A kiedy później do walki — Siermiężna
stawała Polska: — wyście jej wrogowi
dawali rękę, aż zginęła mężna,
plując na wasze:
„nihil, nihil novi!“

I wyście odtąd grobu Polski strzegli
i skrzydła wolne pętali orłowi, —
dla swoich groźni, dla innych ulegli,
wyście mówili:
„nihil, nihil novi!"

I kiedy potem — zda się — całe wieki —
umarła Polska od zbirów się mrowi,
wyście tak chytrze mrużyli powieki
i wciąż szeptali:
„nihi, nihil novi!"

I gdy nadeszła godzina wyśniona: —
znów wstają mężni, — do walki gotowi, —
sztandarem waszym są carów „znamiona"
a waszem hasłem stare:
„nihil novi!"

— — — — — — — — — — —

Lecz lud spamięta wasze zdradne słowa
i czyny wasze i podłe zamiary, —
gdy krwawe błysną wolności sztandary,
gdy wstanie Polska wolna i ludowa.

Gdy wstanie ona i swój znicz rozpali, —
— pogardą wasze pałace otoczą; —
wspomną wam: żeście trzykrotnie zdradzali
Polskę rycerską, siermiężną, roboczą.

16 września 1910 r.

Zygmunt Ból.

Socyalizm i „nowy stan średni".

Nowoczesne życie gospodarcze miażdży dawny stan średni — samodzielnego rzemieślnika. W najważniejszych gałęziach przemysłu, nowych lub nowo wybujałych do ogromnego znaczenia: w górnictwie, hutnictwie, przemyśle transportowym, elektrotechnicznym, chemicznym, maszynowym, drobny warsztat, drobny przedsiębiorca ż a d n e j nie odgrywa roli. Wielki kapitał przechodzi przytem od wytwarzania środków produkcyi do gotowych do użytku przedmiotów, rzuca na rynek masowo nawet odzież i obuwie, to w magazynach i bazarach, to znów w eleganckich sklepach jednogatunkowych, słowem wyśledził już i wyzwał

rzemieślnika do nierównych zapasów w każdej jego kryjówce.

Ale przecież — ludność miejska państw współczesnych nie rozpada się wcale na dwie biegunowo przeciwstawne klasy fabrycznych najmitów i fabrykantów. Między tymi dwoma krańcami rozsiadła się bowiem szerokim pasem warstwa, mająca wiele cech wspólnych i pokrewieństw z sąsiadem z prawa i z lewa, warstwa o przynależności klasowej mieszanej i niepewnej — nowy stan średni.

Przemysł nowoczesny — jest to rozszerzanie panowania człowieka nad przyrodą, narzucanie siłom żywiołów poznawanych i badanych kierowniczej woli człowieka. Rozwój techniki — jako proces świadomy i celowy — jest zawsze tylko widocznym znakiem pogłębienia naszej wiedzy o otaczającym nas świecie. Społeczeństwo kapitalistyczne musi ciągle, wprost jako warunek własnego rozwoju, wytwarzać wiedzę przyrodniczą i musi ją w coraz silniejszej mierze stosować przy pracy. Od stosowania przyrodniczej wiedzy, od „wyższej techniki“ zależy oszczędność na kosztach produkcyi, a więc — wzrost zysku.

Fabryka staje się wobec tego coraz bardziej złożonym i zawiłym systemem motorów i maszyn, do których zbudowania i nadzorowania w ciągu ruchu potrzeba sił ludzkich o wysokiem technicznem wykształceniu. Po za tem w wielkich przedsiębiorstwach, rzucających w obieg rok rocznie towarów za krocie i miliony, zbyt przedstawia się jako zagadnienie, wymagające zupełnie odrębnych właściwości umysłowych, odrębnego przygotowania i uzdolnienia kupieckiego. Kantor sprzedaży coraz dalej odsuwa się od zarządu technicznego, otrzymuje swoje własne pole działania i różniczkuje się na buchalterów, korespondentów, agentów i t. d., potrzebuje rozlicznych sił o fachowem przygotowaniu.

Obok uniwersytetu, który traci swój monopol kształcenia umysłów, powstają średnie i wyższe szkoły techniczne, przemysłowe i handlowe. Mają one za zadanie dostarczać kopalniom, hutom, fabrykom, warsztatom i domom handlowym uzdolnionych kierowników i pracowników. Uzdolnienie to zaś wymaga zazwyczaj dłuższego szeregu lat pracy, zatem czasu i pieniędzy. Dla dzieci biedaków, które wcześnie — o wiele zawcześnie — stanąć muszą o własnych zupełnie siłach i co rychlej dopomagać rodzicom pracą zarobkową, niema tu miejsca; urzędnik prywatny, inżynier czy handlowiec, pochodzi zazwyczaj z rodziny zamożniejszej, posiadającej dość wysoką stopę życiową. Płaca, jakiej się on domaga, musi mu zapewnić wygody życiowe,

zwyczajowe już w tej warstwie i musi stać też w pewnym określonym stosunku do kosztów jego wychowania, t. j. do kosztów wytwarzania jego wyższej siły fachowej. Po za tem płaca inteligenta pokrywa równocześnie koszta wychowania jego dzieci w wyższych lub chociażby średnich zakładach naukowych, a więc, jeśli gospodarka ma mieć dostateczny przypływ sił fachowych, płaca ta musi być wyższa od płacy mniej kwalifikowanych robotników.

W ten sposób rozwój techniki uzależnia od kapitału coraz szerszą warstwę pracowników, którzy wykształceniem, pochodzeniem, wspomnieniami z dzieciństwa i zwyczajami życiowymi należą do sfer posiadających i są bezwątpienia bliżsi kapitałowi, lecz w swem stanowisku społecznem mają częstokroć sprzeczne z nim interesy. Urzędnik prywatny n. p. nie otrzymuje robocizny lecz „pensyę“, ale w istocie rzeczy sprzedaje kapitaliście, który go nieraz i tytułem darzy, na równo z najemnikiem swą siłę roboczą. Wobec bezczynnej własności, reprezentowanej przez kapitalistę, odgrywa on rolę czynnej, potrzebnej społeczeństwu pracy. Czy jest on w stanie to odczuć, czy może i umie przeciwstawić byt swój istnieniu kapitału, zależy to już od szczebla hierarchii urzędniczej, jaki zająć zdołał lub zechciał i od zewnętrznych wpływów, z jakimi się w życiu styka.

Pewne kategorye urzędników prywatnych, którzy w miarę usuwania się kapitalistów od czynności gospodarczych w towarzystwach akcyjnych, trustach, kartelach, w zupełnie samodzielny sposób wywalczają im zyski — nabierają wszelkich cech przedsiębiorców kapitalistycznych. Przedstawiają oni dla kapitału wartość koniecznego, mniej lub więcej doskonałego narzędzia wyzysku, którego wierność, zdolność i oddanie sprawie opłaca się możliwie najwyższą sumą. Płaci się im, by ściągali zyski, by wysokością pobieranej pensyi zainteresowali się osobiście sprawą wysokości ściąganych dla kapitału zysków. Zaćmiewając nieraz wystawnością życia swych mocodawców, sprzedają się im ciałem i duszą i stają się politycznie najzaciętszymi wrogami klasy robotniczej. Podejmują walkę z wolnością koalicyi, starają się zatamować rozwój ustawodawstwa fabrycznego i t. d.

Wrogami robotników mimo zupełnej tożsamości społecznego stanowiska stają się często także inteligenci, którzy w ciągłem i bezpośredniem zetknięciu się z robotnikami zastępują przedsiębiorcę. W poruczonym sobie zakresie działania, pilnując, by praca robotnika dała nietylko technicznie pomyślny wynik, lecz by dała i zysk,

a więc starając się, by czas roboczy był jak najdłuższy, jak najmniej przerywany rozmową i wypoczynkiem, by zarobki akordowe jak najściślej przykroić do dniówki, starając się słowem wydostać z robotnika jak najwięcej darmowej pracy, staje się częstokroć taki „nadzorca", „kierownik" przedmiotem bezpośredniej niechęci reszty pracujących. Czując to, płaci im również niechęcią i z tych psychologicznych pobudek należenie do tego samego politycznego obozu jest mu już nader utrudnione. Na ogół możnaby powiedzieć, że im mniejsze przygotowanie fachowe inteligenta, im bardziej wyróżniająca go od reszty pracujących płaca jest tylko nagrodą za czynność naganiacza, tem silniejszy będzie psychiczny, i co za tem idzie — i polityczny rozdźwięk między robotnikiem a pilnującym go inteligentem-najemnikiem.

Lecz — po za nieliczną garstką owych generalnych dyrektorów i ich sekretarzy inteligentów, którzy dzięki przypadkowemu zbiegowi uzdolnienia z wysoką koligacyą, majątkiem i giętkością pleców, dostali się na samodzielne, świetnie płatne stanowiska, po za ową znacznie szerszą już warstwą fachowców, którym przypadła upokarzająca i kłopotliwa rola zastępowania w fabryce kapitalisty-wyzyskiwacza, istnieje rosnąca i liczbą i znaczeniem społecznem zawodowa inteligencya, która za skromną płacą i na podwładnem stanowisku obejmuje gospodarcze czynności kapitału. Nie odczuwa ona nawet bezpośredniej solidarności z robotnikami, nie bada, w jakim zakresie praca jej, na równi z pracą najmity fabrycznego, stwarza wartość dodatkową Ale dla inteligenta, który wśród uciążliwej pracy o niepewnem jutrze, niepewnej starości, w najlepszym razie może dzieci swoje uzdolnić do również fachowej pracy dla przyszłego pokolenia kapitalistów, samo istnienie klasy, która dzięki ich mózgom i nerwom i mozołom, bezczynnie używa i używanie potomstwu swemu przekazuje i mocą własności dzierży przytem społeczną władzę — jest krzywdą i upokorzeniem. Wszystkie tytuły, którymi dawniej, młody jeszcze, jeszcze walczący ze średniowieczczyzną kapitalizm usprawiedliwiał swe trudy, a więc energia, praca kierownicza, sprawność życiowa, wszystko to — prócz prawa do zysków — przeszło na zawodową inteligencyę. Porównując swą pracowitą egzystencyę z pasorzytniczem istnieniem właścicieli środków produkcyi, muszą oni nietylko odczuwać niezadowolenie ze skromnych warunków swego bytu, nie tylko domagać się polepszenia płacy, ale i coraz łatwiej rozumieć socyalistyczną krytykę prywatnej własności. W warstwie tej

może klasa robotnicza znaleźć sprzymierzeńca, biernego co prawda i skrępowanego wobec jej codziennej walki ekonomicznej w murach fabryki, ale świadomego i czynnego w zagadnieniach politycznych, w walce wyborczej. Odsłanianie szerokich widnokręgów, wykazywanie jak w społeczeństwie wolnem od wszelkiego wyzysku praca rozumna i celowa, uszlachetniona służbą ogółowi, naczelne zajmie miejsce, podkreślanie wśród walki dnia ostatecznych celów naszych — zdobyć może proletaryatowi wśród zawodowej inteligencyi wielu sojuszników i niejednego szermierza za wspólną sprawę.

Podobnie przedstawia się rzecz z inteligentami na stanowiskach niezależnych. Lekarz, adwokat, nauczyciel pochodzą najczęściej ze sfer nierobotniczych i tkwią w nich zwyczajami życiowymi i tradycyą rodzinną. Niektóre grupy inteligenckie — przypominam stanowisko lekarzy w sprawie przymusu ubezpieczeniowego i honoraryów w kasach chorych — mają czasowo interesy wprost przeciwstawne interesom proletaryackim, ale mimo tego, socyalizm jako zagadnienie kultury i im zwiastuje „dobrą nowinę". Socyalizm przyrzeka im bowiem usunąć nierówność majątkową, która ludziom tępym i leniwym ułatwia drogę do najwyższych stanowisk, która ludzi zasług i wiedzy czyni zawisłymi od kaprysu bogatych głupców, a nadewszystko przyrzeka im zburzyć ustrój społeczny marnujący, znieważający ich pracę. Lekarz, który wokół siebie widzi, jak brak światła, powietrza, złe odżywianie i nadmierna praca urągają wszystkim jego staraniom i zabiegom i w pusty frazes zamieniają słowa wiedzy, nauczyciel, który w przepełnionej sali daremnie wymaga uwagi od dzieci, zziębniętych, głodnych, zmęczonych przedszkolną pracą dla zarobku, prawnik, mozolący się nad odszukaniem granicy między wadliwością zewnętrznych stosunków a osobistą odpowiedzialnością, broniący obwinionego, którego kapitalistyczny świat musi karać, by siebie uniewinnić — ci wszyscy, albo przynajmniej wszyscy najlepsi z pośród nich, z szacunku dla własnej pracy mogą socyalizm zrozumieć jako porękę narodowej kultury, której przednią straż stanowią. A to wszystko my — mamy obowiązek im tłómaczyć. — Albowiem pozyskanie warstw tych, rozporządzających znacznym zasobem wiedzy, zajmujących ważne placówki społeczne, jest dla wcielenia w życie społecznych naszych i narodowych ideałów zaiste rzeczą nie ostatniej wagi!

Słowami „wyzwolenie klasy robotniczej musi być włas-

nem dziełem klasy robotniczej“ zerwał Marks niepowrotnie z socyalizmem marzycieli-poetów, wierzących w potęgę ciepłego, z serca płynącego słowa i czyniących z tejże wiary swój program i swoją taktykę. Pod naporem wszczętych przez Marksa badań historyczno-ekonomicznych, które ujawniły różnice klasowe i tkwiące w nich różnice poglądów i woli, ustąpiła z szeregów socyalistycznych chęć pozyskania wpływowych, przekonania możnych, słowem, porwania ludzi „dobrej woli“. Bronią stać się odtąd miało już nie pojednawcze słowo, skierowane w stronę wroga, ale właśnie słowo, dzielące jak najszerszym rozkopem tych, co pracować mają nad własnem wyzwoleniem, od przeciwników wyzwolenia.

Stworzenie wyraźnej granicy dać miało nie tylko możność przeliczenia w każdej chwili sił, stojących po przeciwnej stronie, ale przedewszystkiem ułatwić miało skupienie pod wspólnym sztandarem, ożywienie wspólnym duchem tych co razem pozostali. Odgrodzenie proletaryatu ułatwić miało zlanie się luzem idących, a okolonych jednością interesów jednostek, w jedną bitną armię — niepokonalną przez wiarę w swoje posłannictwo dziejowe. „Klasa robotnicza ma sama się wyzwolić“, ale też według Marksa bieg dziejowy, który stworzył przeciwieństwa klasowe, nie tylko je pogłębia i ujawnia, ale też i mnoży potęgę robotniczej klasy. Uprzemysłowienie wzmacnia liczebnie jej szeregi, świadomość położenia rozbudza wolę użycia rosnącej siły na walkę. A gdy wola znajdzie silne ramię, upadnie wyzysk, ciążący na proletaryacie.

Odosobniwszy proletaryat, by mu dać potrzebną do walki wewnętrzną spoistość i wiarę w zwycięstwo, socyalizm nowoczesny wypełnia równocześnie „tę przepaść, która ludzi dzieli na ciemiężonych i ciemiężycieli“, obrazem przyszłego społeczeństwa, wolnego od różnic klasowych. „Walka o emancypacyę klasy robotniczej nie jest walką o nowe przywileje, lecz walką o zniesienie wszelkiego panowania klasowego“ — powiada Marks. Zwycięstwo proletaryatu, to już nie deptanie po kornie schylonych karkach pokonanych, ale zupełne zrównanie dotychczas nierównych, zrównanie w prawach i obowiązkach. „Zatem — mówiąc słowami Lasala — „w łonie stanu czwartego nie może być zarodka nowego przywileju i dlatego przedstawia on właściwie cały rodzaj ludzki. Sprawa jego jest istotnie sprawą ludzkości całej, jego swoboda — samej ludzkości swobodą, jego panowanie — panowaniem całego ogółu“. Poprzez walkę wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami chce socyalizm współczesny stworzyć doskonałą organiza-

cyę pracy w interesie wszystkich członków socyalistycznej spólnoty. I choć przedewszystkiem praca wyzyskiwana dostarcza żołnierzy jego armii, to przecież dla każdej pracy stać się on może ostoją i dźwignią — materyalną i moralną. Trzeba tylko wejść w całą jego treść, zrozumieć jej bezgraniczne bogactwo. Wszyscy, co łakną, będą nakarmieni!

Helena Ławska.

Łotwa na tle rewolucyi 1905—6 r.[1]

Rzadko spotkać można kraj, bardziej od Nadbaltyckiego kraju krwią zlany, kraj bardziej nieszczęsny. Cała historya tego zakątka ziemi — to jedna nieskończona wojna z ościennymi narodami, to jedno wielkie powstanie podbitych plemion estońskich i łotewskich przeciwko najezdcom. Najzacieklejsze wojny z zakonami Krzyżowców niemieckich rozpoczęły się stosunkowo późno, w r. 1158. Wynikiem bezpośrednim tych walk z Krzyżowcami było zaprowadzenie w kraju Nadbaltyckim poddaństwa i pańszczyzny chłopów na przeciąg siedmiu stuleci. Okres ten w historyi Łotwy posiada epizody tak wstrząsające, że nawet w dniu dzisiejszym niemieccy urzędnicy i baronowie w kraju Nadbaltyckim, dostojni spadkobiercy rozbójników i morderców, używają wszelkich sposobów, by skryć prawdę przed ludem. I chociaż archiwa miejskie zamknięto prawie zupełnie dla badań historycznych, kraj posiada niezwykłe świadectwa z tamtych czasów w postaci licznych ruin zamków barońskich, przypominających okropne czasy ubiegłe. Lecz najważniejszem źródłem do badań życia kraju tego — to literatura ludowa, podania, przechodzące z pokolenia w pokolenie. Duch narodowy, duch ludowy, płonie w tych podaniach nieubłaganą zemstą za lata niewoli i ucisku. Literatura narodowa nieci bezustannie święty ogień wolności i niepodległości.

I oto w końcu 1905 roku, wulkanem gorejącym buchnęła dusza ludu łotewskiego. Najjaskrawiej ze wszystkich przeszłych powstań łotewskich, wystrzelił słup ognia z głębin ludowych.

Powstanie 1905 roku objęło kraj cały, niwecząc stare, zmurszałe podstawy i urządzenia. Rząd carski w krwi i

---

[1] Artykuł, specyalnie napisany dla „Przedświtu" przez tow. C. Seržana, autora książki „Lotvijas Vesture" (Dawna Łotwa), bibliotekarza Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w Brukseli. Tłómaczył z rosyjskiego tow. Edw.

ogniu rewolucyę tę zdusił. I gdyby nie moskiewskie wojactwo, które tysiącami rozstrzeliwało i wieszało Łotyszów-powstańców, spaliło tysiące domostw wiejskich i dziesiątki tysięcy chłopów wysłało na Sybir; gdyby nie najezdniczy rząd moskiewski, dziś na Łotwie dawno już nie byłoby baronów niemieckich, którzy jedynie knutem kozackim, szubienicą i sztykiem moskiewskim rządzą krajem; nie byłoby tych szalonych represyj, zabijających kraj; a życie kulturalne Łotwy dążyłoby w tempie przyspieszonem do nadania chłopom ziemi, na której oni pracują, do uzyskania zupełnej niepodległości narodowej, o co, aczkolwiek w formie autonomii z konstytuantą własną, walczył lud w r. 1905; życie kraju dawno dążyłoby drogą postępu i cywilizacyi w dziedzinę zrealizowania świętego ideału socyalizmu.

Najgłębsza przyczyna rewolucyi w kraju Nadbaltyckim leży w straszliwych stosunkach rolnych na Łotwie. Niech cyfry mówią! Oto w Kurlandyi, która obejmuje przestrzeń 2,427.635 dziesięcin ziemi uprawnej, szlachta, czyli niemieccy baronowie, mają 979.705 dziesięcin; najezdniczy rząd moskiewski zagarnął 525.318 dziesięcin. Chłopi zaś mają jeno 898.249 dziesięcin, podzielonych na 30.000 kawałków. Baronowie swój milion prawie dziesięcin mają zawarty jeno w 569 myzach. [1])

Chłopów jest **150.000**, a baronów **460** rodzin! Jeśli liczyć na rodzinę pięć osób, to okaże się, iż na milionie dziesięcin mieszka 2.300 ludzi, kiedy na chłopskich 898.249 dziesięcinach musi wyżyć 150.000.

Jeszcze ciekawszą jest tabliczka, wykazująca imiennie majętności baronów, których nazwiska nie są obce na dworach w Petersburgu i w Berlinie.

Bennigshausen	posiada	35.721	łofszt [2])
Behr	„	315.681	„
Bistram	„	17.919	„
Drachenfelsen	„	10.179	„
Engelbard	„	40.827	„
Firks	„	179.277	„
Grothus	„	83.283	„
Hahn	„	201.699	„
Heyking	„	32.919	„
Kaiserling	„	27.873	„

[1]) Myza = termin na oznaczenie szlacheckiego ziemskiego majątku na Łotwie.

[2]) Dziesięcina = 3 łofsztom.

Kleist	posiada	44.707	łofszt
Klopman	„	8.934	„
Korff	„	47.793	„
Lamsdorf	„	72.357	„
Liewen	„	135.166	„
Manteufel	„	73.920	„

Według statystyki z r. 1881, w jednej Kurlandyi liczono 400.000 parobków, czyli robotników rolnych, zmuszonych pracować w majątkach baronów.

Nie lepiej sprawa przedstawia się w Inflantach. Według danych, zebranych podczas rewizyi senatora Manasseina w r. 1883, z 4 milionów dziesięcin, szlachta dostała 1,950.135 dzies., chłopi 1,245.814 dz., rząd zabrał 738.856 dziesięcin. Parobków było wówczas przeszło 500.000. Jasną rzeczą jest, iż w Kurlandyi i Inflantach wiejski proletaryat sięga kolosalnej liczby 1,000.000 ludzi.

Statystyka w kraju Nadbałtyckim pozostawia dużo do życzenia, baronowie bowiem używają wszystkich sposobów, by do porządnej statystyki, tej fotografii życia społecznego w danym kraju, nie dopuścić.

Ażeby zdać sobie sprawę z warunków, w których żyje lud łotewski, niezbędnem jest zaznajomienie się bodaj pobieżne z prawodawstwem rolnem, sięgającem XVIII stulecia.

O położeniu nieszczęsnych chłopów łotewskich, po utraceniu niepodległości narodowej, ciekawe wiadomości znaleźć możemy w „Historyi Inflant“ Kelcha i w „Kronice“ Riussowa [1]). Chłop najzupełniej zależał od pana swego. Pan mógł skazać na śmierć chłopa w swym majątku. Riussow tak pisze o tem: „Przestępcę badał i sądził pan, w majątku którego zdarzył się wypadek. Pan czasem wzywał do pomocy sąsiadów swoich, również panów“. „Siła tych panów była większą od wszelkich praw i przepisów, które wydawał papież i cesarz niemiecki“, pisze Eckart [2]).

Domowe walki zakonu z biskupami dały się we znaki ludowi łotewskiemu, lecz stan rzeczy pogorszył się znacznie, gdy nadeszły wojny z Polską, Rosyą i Szwecyą.

Gdy kraj cały legł w gruzach, ostatecznie pod polskiem panowaniem chłopu łotewskiemu zaczęło się nieco życie polepszać. Kurlandya, zamieniona w księstwo pod polskim protektoratem, w lepszem jednak położeniu była, niż przy-

---

[1]) Balthasar Riussow „Chronica der Provintz Lyfflandt“.
[2]) „Livland im achtzehnten Jahrhundert“.

łączona w r. 1561 do Polski Liflandya (Inflanty polskie). Rząd polski bardzo wrogo występował przeciwko Niemcom. W r. 1582 poseł polski w Sztokholmie zaproponował królowi szwedzkiemu unię ze Stefanem Batorym. Celem unii było — wygnanie Niemców z Inflant i Estonii. W tymże roku Stefan Batory zajął Rygę, wyznaczył gubernatora polskiego, odjął miastu kilka przywilejów, z duchem czasu niezgodnych. Między innymi miał znieść karę cielesną, a zamiast niej nakładać kary pieniężne. Krok za krokiem dążył Stefan Batory do ukrócenia rozbestwionej szlachty niemieckiej; wprowadził w Inflantach polskie sądy; zniósł, ostatnie naówczas, darowizny ziemi, uczynione przez miasta i biskupów szlachcie; zwołał specyalną komisyę, mającą na celu zbadanie przywilejów szlacheckich.

Ku radości szlachty[1]) Stefan Batory umarł w r. 1586, nie spełniwszy zamiarów swoich. Zygmunt, król polski, wydał prawo, na mocy którego pan nie mógł zabronić chłopu sprzedawać zboża na rynku miejskim. Wyznaczona została komisya nowa, lecz pracę przerwano na skutek wojny Szwecyi z Polską. Wojna ta długie lata trwała i zakończono ją w r. 1629 oddaniem Inflant królowi szwedzkiemu.

Widzieliśmy, iż królowie polscy baczną uwagę zwrócili na polepszenie doli chłopa w Inflantach. O wiele jeszcze większą uwagę zwrócili na tę sprawę królowie Szwecyi. Powszechnie wiadomą rzeczą jest, że państwa skandynawskie nie znają w swej historyi poddaństwa chłopów i pańszczyzny. Stan kmiecy uważany był na półwyspie skandynawskim za najbardziej honoru i zaszczytów godny. Z pośród chłopów skandynawskich powstali owi słynni rycerze — wikingowie, — co wyprawami swemi przerażali średniowieczną Europę. Rycerze ci nieraz chwalebnie walczyli za całość i niepodległość ojczystych swych zagród.

Rząd szwedzki dokładnie zdał sobie sprawę z położenia: stanąć mocno na przeciwległym brzegu Baltyku można jeno wówczas, kiedy chłopi łotewscy i estońscy dostaną wolność i kiedy położenie ekonomiczne ludu łotewskiego zostanie przez rząd szwedzki zabezpieczone. Już tedy w r. 1601, kiedy północne Inflanty odeszły do Szwecyi, książę Sudermanlandzki, późniejszy Karol IX, proponuje szlachcie

---

[1]) I nie tylko szlachty niemieckiej lecz i polskiej. Dziś rzeczą pewną jest, iż króla tego „szlachta" nasza, chlubiąca się, iż pośród Polaków nie było królobójców, haniebnie otruła. (Przypisek tłómacza).

inflanckiej zniesienie poddaństwa, otwarcie szkół ludowych, nauczanie ludu rzemiosł i kunsztów rozlicznych.

Oto jaką odpowiedź na propozycyę ową otrzymał od szlachty: „Zamiary Wasze są nam już znane z dawniejszych czasów, z czasów Stefana Batorego. Chłopi nasi przekładają stare obyczaje nad jakieś nowe reformy. Kiedy Stefan Batory chciał znieść karę cielesną, chłopi zaprotestowali(!) i ze łzami w oczach błagali króla, by nie czynił ich nieszczęśliwymi(!!). Później ciż sami chłopi, którymi tak opiekował się Stefan Batory, zbuntowali się przeciwko nam, panom swoim, napadli w całej Łotwie na dwory i majątki szlacheckie, burzyli zamki i sporo szlachty uśmiercili. Musieliśmy ogniem i mieczem uśmierzać bunty chłopskie, karać należycie chłopów i utrzymać ich w tem położeniu, jakie im Bóg przeznaczył. Nie należy chłopom dawać do rąk ognia, wolność to straszna i niszcząca wszystką rzecz“...[1]) Przytaczamy jeno charakterystyczny wyjątek z długiego listu szlachty do króla.

Rząd szwedzki z odpowiedzi tej zadowolony nie był. W roku 1630 król Gustaw znowu podnosi sprawę włościańską. Wyznaczone zostają osobne dni targowe, w które chłopi mogą sprzedawać swe zboże, bez przeszkód ze strony szlachty. W roku 1633 wychodzi prawo, zabraniające szlachcie czynić własnowolne sądy nad ludem. Chłopi mogą podawać skargę na panów do Wyższego Sądu *(Hofgerichtu)*. W Rydze powstaje pierwsze gimnazyum, gdzie młodzież łotewska może pobierać naukę. Król powołuje do życia specyalną komisyę rewizyjną, mającą za zadanie zbadać sprawę przymusowych robót w majątkach, oraz określić ilość ziemi, jaką należy nadać chłopom na własny ich użytek.

Ziemia łotewska zaczęła rozkwitać w pokoju, po strasznych wojnach z Moskwą, Polską i Szwecyą. Jak okropne skutki były tych wojen, sądzić możemy z tego, że w r. 1630 okręg Rygi liczył jeno 6 parafij (przed wojnami — 17), okręg Dorpacki również 6 (przedtem — 27). W Lemzalu pozostało przy życiu 8 osób, w Walku — 3. Wiele miast zupełnie zniknęło.

Szlachecka gospodarka bez chłopów-poddanych nie mogła być prowadzona. Pozostali przy życiu poddani musieli więc pracować poczwórnie, aby wydołać robocie. Dlatego też reformy rządu szwedzkiego miały olbrzymie znaczenie dla chłopów łotewskich. Niestety śmierć Gustawa

---

[1]) H. v. Jannau: „Geschichte Liv- u. Estlands“ Astaf v. Transche = Roseneck: Gutsherr und Bauer in Livland. Strassburg 1890.

Adolfa w wojnie 30-letniej reformom tym kres kładzie. Niespokojne czasy, ciężkie przejścia nawiedziły Szwecyę. Lekkomyślna królowa Krystyna rozdawała i rozprzedawała rządowe majątki ziemskie faworytom. W samych Inflantach i w Kurlandyi sprzedano wówczas rządowych majątków na sumę 490.964 talary. Ster rządów ujęła szlachta.

Kiedy wstąpił na tron Karol XI, ponowił propozycyę poprzednika swego, tyczącą zniesienia poddaństwa na Łotwie. Na ten raz również szlachta odmówiła bezwzględnie. Wówczas powołana poprzednio przez króla komisya rewizyjna otrzymała surowe instrukcye ze Sztokholmu. Skonfiskowano szlachcie wszystkie majątki rządowe, roztrwonione przez Krystynę [1]).

„Reforma“ ta wywołała poważny zwrot w stosunkach szlachty z królem. Już w latach 1683—84—86, Nadbałtycki sejm szlachecki staje się widownią zatargów szlachty ze szwedzkim gubernatorem na Łotwie, Hornem i z następcą jego, Hafterem. W r. 1693 król znosi sejm szlachecki i oddaje pod sąd przywódców baronów łotewskich.

W tym samym czasie kończyła swe prace druga komisya w Inflantach. Miała ona za zadanie przeprowadzić wymiary gruntów chłopskich, określić ich wydajność i ustanowić ceny. Prócz tego komisya wyznaczyła sprawiedliwie przymusowe roboty w majątkach szlacheckich, oraz określiła wysokość podatków zgodnie z wydajnością gruntów chłopskich.

Z tych czasów pochodzi jednostka wymiarów i wydajności ziemi na Łotwie, t. zw. t a l a r = w przybliżeniu jednej dziesięcinie. W Inflantach rozpowszechniona jest jeszcze inna jednostka, mianowicie s o c h a, która w r. 1804 wynosiła 80 talarów, za czasów szwedzkich 60 talarów. Za czasów polskiego panowania s o c h a wahała się od 50 do 10 dziesięcin.

Naogół prace komisyi w Inflantach miały bardzo poważne znaczenie. Prace te wyraźnie skierowane były do ogłoszenia w czasach najbliższych wolności chłopów i zniesienia pańszczyzny Już w roku 1694, w majątkach rządowych zniesiono karę chłosty rózgami, zabroniono ściągać więcej pańszczyzny, jak to przewiduje przepis komisyi, raz na zawsze surowo został zabroniony dzierżawcom zwyczaj przeganiania chłopów z miejsca na miejsce. Starania rządu szwedzkiego, by reformy te zaprowadzić w prywatnych

[1]) Postanowienie Sztokholmskiego sejmu w r. 1680.

majątkach szlachty, spełzły na niczem. Jak mur stanęła szlachta przeciwko kulturalnym reformom „najezdniczego" rządu szwedzkiego.

Szwecya niezadługo stała się łupem awanturniczej polityki Karola XII. Dla Łotwy skutki polityki tej były najstraszniejsze. Po wojnie północnej nie można było marzyć nawet o reformach szwedzkich. Dzikie hordy żołdaków moskiewskich pod dowództwem hr. Szeremetiewa nie gorzej od dzikiego Iwana Groźnego zniszczyły rozkwitający kraj rolniczy. Mór i głód przyszły na pomoc najazdowi.

Mało tego. Piotr I, tzw. Wielki, zaprowadził na Łotwie „swoje wielkie" reformy: szlachta stała się ponownie panem życia i śmierci poddanych chłopów.

W r. 1713 wyszedł ukaz, pozwalający szlachcie bić chłopów nie tylko rózgami, ale rosyjską pałką i knutem [1]). W r. 1760 baronowie i szlachta dostają przywilej wysyłania chłopów na Sybir za „g r u b o j e o b r a s z c z e n i e" (nieprzyzwoite zachowanie się) [2]). W dwa lata później ustanowiono z Petersburga, iż prawo nie może karać szlachcica za zabójstwo chłopa [3]). „Wielki" car wydał rozporządzenie, zabraniające wszelkim urzędom przyjmować skargi chłopów na panów [4]).

Zaczęło się życie straszne, bez jutra. Nawet baronowie nadbałtyccy przelękli się „reform" rosyjskich, gdy w r. 1719 jenerał gubernator Golicyn napisał, że Jego Cesarska Mość raczył zatwierdzić jedną z małych kar, wymierzonych przeciw uciekającym chłopom. Ta „mała kara" polegała na ucinaniu chłopom uszu i nosów, oraz na piętnowaniu uciekinierowi czoła rozpalonem żelazem.

Ale prędko szlachta przywykła do nowych porządków, zapominając trwożliwe dni szwedzkich komisyj i rozporządzeń królewskich. Nastała zupełna niewola chłopów, której krańca przewidzieć nie można było. Sprzedawano chłopów, jak bydło na rynku, niwecząc rodziny. Znanym jest wypadek zakupienia młodej żony chłopa za cenę cybucha od fajki. Wszedł w życie następujący przepis: za najmniejsze przewinienie chłop-niewolnik karany być musi 10 parami rózeg, przyczem nadużywano „humanitarnego" prawa, bijąc póki rózgi same się nie rozleciały, a mięso ludzkie nie bryzgało na strony. Całymi tygodniami i miesiącami trzymano chłopów w mrocznych ciemnicach, klat-

[1]) „Pełny Zbiór Praw" N. 2.668 — 24 kwietnia 1713 r.
[2]) „Pełny Zbiór Praw" N. 11.166 — 13 grudzień 1760 r.
[3]) Cooper: „Die Geschichte der Rute in allen Ländern". 1903 Dresden.
[4]) Engelmann „Leibeigenschaft in Russland", str. 120.

kach, trzymano zakutych w kajdany i w kłody, nieraz na najtęższych mrozach [1]).

Te piekielne stosunki niewoli i barbarzyństwa „humanitarna“ Katarzyna II jeszcze zwiększyła. W sejmie szlacheckim Inflant, w r. 1765 baronowie publicznie deklarowali, że chłopi należą do majątków, jako servi (niewolnicy) w pojęciu prawa rzymskiego. Po 18 wiekach kultury zaczęto hurtem sprzedawać niewolników, jak za dobrych greckich i rzymskich czasów.

Największe zapotrzebowanie na „mięso ludzkie“, oczywiście, było w Rosyi. Tak w sejmie inflanckim, w r. 1760 rozpatrywano powierzenie eksportu ludzkiego niejakiemu Krabbe i rzeźnikowi Brunniemu. Dwaj ci handlarze zakupowali całe transporty chłopów łotewskich i sprzedawali ludzi do armii rosyjskiej. Baron Villebois z mównicy sejmowej ogłosił, iż prawo czynić tego nie zabrania. Merkel pisze, iż latem r. 1795 spotykał całe trzody tych niewolników, gnane na drogach Łotwy [2]).

Cena na targu niewolników, według świadectwa Merkela była o wiele niższą, aniżeli w plantacyach amerykańskich. Chłop zwykły kosztował 30—40 rubli, za rzemieślnika płacono nieraz rubli 100. Zdarzało się czasem, iż chciano zakupić całą rodzinę. Za kobietę płacono 10 rubli, za dziecko małe — 4 ruble [3]). D. c. n.

Dwa zjazdy młodzieży postępowej.

Już od dłuższego czasu zauważyć można było wśród różnych odłamów młodzieży postępowej dążność do ściślejszego sformułowania swej ideologii.

Aktualne dawniej ogólne pojęcie postępu, w znaczeniu przeciwstawiania się wszelkiemu uciskowi, poczęło, w miarę komplikowania się stosunków społeczno-politycznych, przybierać cechy niewyraźne, gdyż nie określało formy i dróg, t. j. gruntu, na jakim stanąć należy, by się skutecznie i zwycięsko wszelkiemu uciskowi przeciwstawić. Tę ewolucyę zauważyć było można najlepiej u nas przed kilku laty, gdy sprawa walki z najazdem wywołała wśród stronnictw socyalistycznych — zwłaszcza po roku 1905 w P. P. S. — przeobrażenia i ściślejsze sformułowanie stosunku do zagad-

[1]) Deklaracya barona Rozena w r. 1739.
[2]) Merkel „Letten“, str. 165.
[3]) Ibidem.

nień społeczno-politycznych, a w ślad za tem sprecyzowanie sposobów i dróg, wiodących do ich praktycznego rozstrzygnięcia. Tak więc w miarę zaostrzania się konfliktu interesów ekonomicznych, w miarę wzmagania się konieczności rozstrzygnięcia walką rewolucyjną zagadnień społeczno-politycznych, stawało się ogólne pojęcie postępu coraz bardziej ideą „platońską“, spełniwszy swoją rolę, jako czynnika kulturalnego; albo stawało się pozorem, pod którym krył się fałsz lub obłuda, bezwład lub reakcya.

I dlatego zrozumiałem jest, że wszystkie odłamy młodzieży postępowej wyraźnie na obu swych ostatnich zjazdach, genewskim i paryskim, stwierdziły w swych uchwałach, że nowoczesną, rewolucyjną treścią postępu jest socyalizm, że młodzież postępowa podziela ideologię klasy pracującej.

Lecz mimo te — jeśli o treść chodzi — identyczne na obu zjazdach uchwały, życie organizacyjne postępowej młodzieży polskiej płynie dwoma łożyskami, rozwija się w dwóch organizacyjnych formach: w „Związku Postępowej Młodzieży Polskiej zagranicą“ i w „Filarecyi, Związku stowarzyszeń postępowo-niepodległościowych“.

Nawet jeszcze wyraźniej zarysowały się na obu ostatnich zjazdach różnice ideologiczne; dziś już tych dwu odłamów młodzieży nie połączy żaden most zgody, choćby z niektórych wspólnych zbudowany haseł.

Sztandar zbrojnej z najazdem walki, sztandar, porzucony przez szlachtę polską, przez polską burżuazyę, spodloną pętami niewoli, do archiwum „narodowych pamiątek“ przekazany, pochwycił w swoje krzepkie ręce polski robotnik, socyalista polski. I oto coraz liczniejsze pod tym sztandarem gromadzą się zastępy, gotowe do ostatecznej, krwawej z carskim najezdzcą rozprawy.

Lecz u nas, w Polsce, sprawa zniesienia najazdu ulega nawet wśród lewicy naszego społeczeństwa dyskusyi, która dla narodów, posiadających swą niepodległość, swój niezależny byt polityczny, a zatem: prawo do stanowienia o swych własnych losach, — wydać się musi niezrozumiałą rzeczą.

U nas jednak i sprawy oczywiste ulegają dyskusji. Atmosfera niewoli wytwarza lęk i brak pewności, brak wiary i zapału, nadziei i entuzyazmu; i ta psychika niewolnicza staje się niejednokrotnie programem politycznym, głoszonym nawet przez „rewolucyjne“ partye socyalistyczne.

Dyskusyę taką stoczyły z sobą oba kierunki młodzieży na zjazdach ostatnich. Dyskusya ta i uchwały, po niej powzięte, wywołały cały szereg rozłamów zarówno wśród delegatów na zjeździe genewskim, jak i wśród grup młodzieży,

rozsianych w zachodniej i środkowej Europie. Dyskusya ta spowodowała wyjaśnienie ideologii, wyraźne sformułowanie wytycznych ideowych u obu odłamów. Wreszcie skutkiem tej dyskusyi, tego wyjaśnienia ideologii był bardzo wielki wzrost organizacyj postępowo-niepodległościowych, wzrost „Filarecyi", a rozbicie „Związku", wróżące mu rychły upadek.

* * *

„Związek P. M. P. zagranicą" został opanowany przez zwolenników lewicy i esdecyi jeszcze w 1907 r. Tłómaczy się to tem, że młodzież postępowa, w olbrzymiej większości niepodległościowa, kształcąca się w Galicyi, była na zjazdach „Związku" niewspółmiernie z młodzieżą zagraniczną reprezentowana. Młodzież zagraniczna wybierała na 10 członków 1 delegata, podczas gdy krajowa 1 na 100. Zagranicą zaś znajdowali się w większości właśnie przeciwnicy niepodległości.

Zrazu objektywne postępowanie zarządu „Związku" poczęło przybierać cechy coraz bardziej tendencyjne, aż wreszcie stało się przedmiotem ostrych starć na zeszłorocznym zjeździe wiedeńskim, na którego porządku dziennym postawił zarząd „Związku" dyskusyę w sprawie bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie i przeprowadził uchwały, pośrednio zmierzające do wykazania rzekomej bezpodstawności bojkotu. Zjazd wiedeński wykazał swoją tendencyjność także i w tem, że powziął uchwałę, skierowaną przeciw „Filarecyi", podówczas nowopowstałej organizacyi, w której skupiała się zrazu niewielka ilość młodzieży postępowo-niepodległościowej, uczącej się w zachodniej Europie.

Wówczas delegaci mniejszości niepodległościowej na zjeździe wiedeńskim założyli *votum separatum* przeciw obu powyższym uchwałom.

Od tego czasu młodzież postępowo-niepodległościowa coraz liczniej poczęła zasilać szeregi organizacyi „Filarecyi", tworząc w różnych miejscowościach własne grupy ideologiczne. I tak powstały „Filarecye" w Wiedniu i we Lwowie, powstał, aż do paryskiego zjazdu zdala od „Filarecyi" stojący „Promień" krakowski.

W ten sposób tworzyły się podwaliny pod nową organizacyę: „Filarecyi".

Jednak w wielkiej ilości pozostawała jeszcze młodzież postępowo-niepodległościowa w „Związku", mimo, iż jego zjazdy i zarząd, zwłaszcza ostatni przed genewskim zjazdem, na każdym kroku swą tendencyjność wykazywały.

Łudzono się nadzieją możliwości obustronnego współdziałania, łudzono się fikcyą jedności młodzieży postępowej. Zjazd genewski rozwiał jednak wszelkie iluzye, wszelkie wątpliwości.

* * *

Na zjeździe genewskim było delegatów 32 z głosami 43 z 12 grup.

Na porządku dziennym były sprawy następujące:

1. Zagajenie i wybór prezydyum.
2. Sprawozdanie zarządu i grup.
3. Oryentacya i reorganizacya „Związku".
4. Sprawa bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie.
5. Walka z klerykalizmem.
6. Antysemityzm postępowy.
7. Sprawa robotników sezonowych.
8. Wolne wnioski.

Najwięcej jednak materyału do określenia charakteru „Związku" daje dyskusya nad sprawozdaniem zarządu i w sprawie oryentacyi, t. j. ideologii „Związku".

Treścią sprawozdania zarządu było usprawiedliwianie się z powodu bezczynności. Zarząd literalnie nic nie zrobił; nie zebrał nawet materyału w sprawie bojkotu, tego materyału, na którym tak bardzo zależało większości przedostatniego zjazdu... Niezbyt pocieszającym dla skrytych przeciwników bojkotu (jakkolwiek niejednokrotnie go „uchwalają", zawsze jednak z zastrzeżeniami...) musiał być ten materyał. Lecz była w tej bezczynności zarządu jedna „czynność": zwalczanie na każdym kroku niepodległościowców. Więc zmuszono po zaciętych starciach dwóch członków zarządu, niepodległościowców, do ustąpienia; więc głosowano na posiedzeniach zarządu w zastępstwie nieobecnych członków zarządu; więc zwalczano „Filarecyę", zarzucając jej reakcyjność; więc gwałcono „bezpartyjność" Związku, wydając „odezwę majową", przeciw elementom postępowo-niedległościowym skierowaną. Jednak z powodu bezczynności na innych polach nawet większość zjazdu nie uznała tych zasług; zapadła następująca uchwała:

„Konstatując, iż warunki, wśród których się Zarząd wiedeński „Związku" ukonstytuował, nie sprzyjały owocności jego pracy; biorąc pod uwagę jego niedołężną działalność, która w pewnej mierze była wynikiem tych warunków, i ubolewając nad tem, iż „Spójnia" wiedeńska nie potrafiła odpowiednio wpłynąć na Zarząd w kierunku jego skompletowania i sprawności w funkcyonowaniu, — Zjazd

przechodzi nad sprawozdaniem Zarządu do porządku dziennego“ (Za 23 gł., przeciw 13, wstrzym. 5).

W dyskusyi nad ideologią Związku powzięto wszystkimi głosami przeciwko 3 wstrzym. następującą rezolucyę:

„X. Zjazd Związku Stow. P. M. P., uważając za konieczne określenie charakteru Związku, jako organizacyi ideowej, i biorąc pod uwagę zarówno skład organizacyi związkowych, do których należy młodzież socyalistyczna lub socyalizmowi sprzyjająca, jak również opierając się na całym rozwoju Związku, dla którego kamieniem probierczym postępu był stosunek do zagadnień natury społecznej, — stwierdza, że w walce, jaką prowadzi klasa robotnicza w Polsce o swe ekonomiczne, polityczne i narodowe wyzwolenie, Związek staje po stronie polskiej klasy robotniczej i ideologię jej podziela“.

Delegaci młodzieży postępowo-niepodległościowej postawili wtedy następującą rezolucyę:

„Zważywszy:

1., że postęp i socyalizm sprzeciwiają się zasadniczo wszelkiemu uciskowi;

2., że w kraju, jak Polska, pozbawionym wolności narodowej, sprawa zniesienia najazdu ma znaczenie pierwszorzędne i nie może być pomijaną przez nikogo, tembardziej przez organizacye polskiej młodzieży postępowej i socyalistycznej;

3., że dla zapewnienia ludowi pracującemu polskiemu pełnego rozwoju, koniecznem jest zniesienie najazdu i uzyskanie niepodległości i zjednoczenia Polski;

X. Zjazd stwierdza, iż hasło Niepodległości Polski, będąc w ostatniej konsekwencyi dążeniem wszystkich odłamów socyalizmu polskiego, jest hasłem, które niezależnie od akcyi ku jego zrealizowaniu, prowadzonej przez poszczególne partye polityczne, jest integralną częścią ideologii postępowej młodzieży polskiej, bez względu na różnice partyjne dążącej wespół z polskim proletaryatem do zniesienia ucisku ekonomicznego, politycznego i społecznego“. (Za 12 gł., przeciw 29, wstrzym. 2).

W odpowiedzi postawili delegaci z większości zjazdowej następującą rezolucyę:

„Wobec wzmożenia się prądów nacyonalistycznych wśród społeczeństwa i młodzieży polskiej, X. Zjazd Związku Stow. P. M. P. określa swój stosunek do „niepodległości Polski“, jako do hasła grupowania młodzieży, jak następuje:

Z chwilą, gdy idea „Niepodległości Polski“, jest wysuwana, jako hasło ogólnikowe, do niczego nie zobowiązujące i nie dające żadnych konkretnych wskazań, posiada ona

wszelkie cechy reakcyjne i demoralizujące; — gdy zaś czyni się próby wyciągania konkretnych wniosków z tego hasła, stać się ono musi wyrazem dążeń, reprezentowanych przez określone partye polityczne, i postawione na czoło ideologii Związku, przez to samo usuwa z niego te rewolucyjne i socyalistyczne odłamy młodzieży, które na stanowisku programowem danych partyi stać nie mogą.

Stwierdzając i podkreślając, że grupowanie młodzieży pod hasłem „niepodległości“ z natury rzeczy musi doprowadzić do skupienia się młodzieży pod sztandarem jedności narodowej, — X. Zjazd Zw. Stow. P. M. P. oświadcza, że Związek, jako organizacya młodzieży socyalistycznej różnych odcieni i socyalizmowi sprzyjającej, nie może uznać „niepodległości“, jako hasła, któreby określało charakter jego“. (Podkreślenie nasze).

Dyskusya w tej sprawie trwała dwa dni z rzędu. Była miejscami burzliwą i gwałtowną, lecz tylko przez zjazdową mniejszość niepodległościową została utrzymaną — można to stwierdzić z całą objektywnością — na wysokim poziomie ideowym. Ze strony większości zjazdu zupełnie nie argumentowano; nikt nie słyszał „materyalistycznego uzasadniania“. Za to bardzo często padały niesmaczne — lecz jakby z mydlanej bańki „pociski“ pod adresem P. P. S. i „Przedświtu“.

Wreszcie uchwalono rezolucyę większości zjazdowej. W głosowaniu za rezolucyą oświadczyło się 29 głosów, przeciwko 5, wstrzymało się 9.

Wówczas nastąpiła chwila rozłamowa. Od tej chwili niepodległościowcy w „Związku“ pozostawać nie mogli. 8 delegatów złożyło mandaty wraz z deklaracyą.

„Ponieważ odrzuconą została rezolucya:

„Zważywszy, 1-o że postęp i socyalizm sprzeciwia się zasadniczo wszelkiemu uciskowi i t. d.“

Natomiast przyjętą została następująca rezolucya:

„Wobec wzmożenia się prądów nacyonalistycznych i t. d.“, przeto mandaty składamy, stwierdzając, że dla młodzieży socyalistycznej niepodległościowej w Związku od tej chwili miejsca być nie może“.

Od tej chwili obrady genewskiego zjazdu były blade. Sami „swoi“, „czyści“ socyaliści, w przeciągu jednego dnia zakończyli obrady, wydawszy przedtem odezwę w sprawie dokonanego rozłamu.

*
* *

Zdziwić zapewne musiał się niepomiernie ten, kto słyszał o tem, że „związkowa“ „Spójnia“ paryska przed zja-

zdem genewskim nie wahała się nazywać stowarzyszeniem „niepodległościowem“; — wszak do niej należy jeden autor owej rezolucyi antyniepodległościowej.

Wobec uchwalenia owej rezolucyi zdziwić się musiał niezmiernie ten, kto słyszał na genewskim zjeździe przemówienie drugiego współautora owej rezolucyi, ofiarującego się do „obwożenia w klatce po całej Europie przeciwników Niepodległości“; domagającego się wskazania ich...

A już największe zdziwienie, graniczące z podziwem, — z podziwem dla „logiki“ i... odwagi mówców z zjazdowej większości — ogarnąć musiało tych, którzy słyszeli dowodzenia, że nie można się „nie godzić“ na przesłanki rezolucyi mniejszości zjazdowej, że nawet nie można się „nie godzić“ na wniosek, z tych przesłanek wynikający, że jednak cała rezolucya jest zbyt „ogólna“, że należy odrzucić rezolucyę, bo mógłby ktoś posądzić, iż „Związek“ poszedł pod komendę P. P. S!...

Nikt nie usiłował nawet zbijać rzeczowo wywodów mówców z mniejszości, nikt nie silił się na argumenty poważne przeciw przyjęciu rezolucyi mniejszości.

Natomiast prawie wszyscy mówcy z większości „atakowali“ „Przedświt“ i „P. P. S.“ i „Filarecyę“, jakkolwiek ten atak, w inną skierowany stronę, chyba w treść rezolucyi mniejszości ugodzić wcale nie mógł, chyba zupełnie nie mógł obalić dowodzenia i żądania, by za wytyczną ideową „Związku“ uznać socyalizm i niepodległość.

Mówcy z większości zjazdowej zarzucali nawet tej rezolucyi „partyjność“. Twierdzenie nieco ryzykowne. Przeczytawszy uważnie ową rezolucyę, musi się dojść do wniosku: że albo jej przeciwnicy nie zdawali sobie sprawy z znaczenia wyrazu „partyjność“, — albo, że nie uznając innych, jak tylko partyjne, haseł, pojąć nie mogli, by „Związek“ mógł mieć wytyczne ideowe, nie trącące partyjnością, — albo wreszcie, że jednym gołosłownym zarzutem, jednem słowem: partyjność! chcieli obalić tę rezolucyę, której w sposób rzeczowy obalić nie byli w stanie...

Wprawdzie „niepodległość Polski“ jest hasłem politycznem, głoszonem przez P. P. S.; lecz przecież niezależnie od tego jest ideą. Dopiero konkretyzowanie, urzeczywistnianie tej jak zresztą każdej innej idei: teoretyczne rozpatrywanie w związku z innemi zagadnieniami i wskazywanie dróg wytwarza t. zw. „ideologię partyjną“, wytwarza postulaty polityczne, hasła polityczne a wskutek tego walkę o ich realizacyę zapomocą tych lub innych

środków. To należy do partyi politycznej. I nie o to chodziło chyba na zjeździe genewskim.

Organizacye młodzieży powinny przecież mieć charakter wyłącznie wychowawczy. Ten charakter wychowawczy nadają im ideowe wytyczne a odebrać mogą wszelkie próby — chociażby teoretycznego, zapomocą rezolucyi, — konkretyzowania ich. I dlatego te ideowe wytyczne muszą być ogólnemi; nie znaczy to jednak bynajmniej, by ich nie można było ściślej i jaśniej formułować, wzbogacać nowemi przesłankami. — Tak więc upada zarzut „partyjności“, skierowany przeciw rezolucyi mniejszości zjazdowej. Nikt się żadnych cech partyjnych dopatrzeć w niej nie jest w stanie.

Rezolucya, przyjęta przez większość zjazdu, rezolucya, wypowiadająca opinię większości w sprawie „niepodległości“, zmusza mnie do uczynienia następujących zarzutów:

1) Większość zjazdu nie „określiła“ swego stosunku do idei niepodległości Polski, wynikającej logicznie z przesłanek ideowych socyalizmu. Natomiast „określiła“ swój stosunek do hasła „Niepodległości“, jako do „hasła grupowania młodzieży“. Taki zamiar przynajmniej widoczny jest w wstępie do rezolucyi. Faktycznie jednak rzecz się ma inaczej. Gdyby bowiem polska młodzież socyalistyczna chciała określić swój stosunek do hasła N. P. jako do hasła grupowania młodzieży, musiałaby stwierdzić, że frazes niepodległościowy nie ma nic wspólnego z ideą N. P., wynikającą z idei socyalizmu, że zatem młodzież socyalistyczna niepodległościowa ideowo nie ma nic wspólnego z tą młodzieżą, która, w rzeczywistości reakcyjną będąc, zwie się jednak niepodległościową. To stwierdzili delegaci mniejszości zjazdowej w swych przemówieniach. Tymczasem większość, w swej rezolucyi zapowiadając w pierwszem zdaniu określenie swego stosunku do N. P. jako do hasła grupowania młodzieży, usiłuje właściwie „określić“ stosunek do idei N. P.

2) Czyni to jednak większość zjazdowa w sposób niezmiernie ciekawy i... charakteryzujący ją: oto stwierdza, że hasło N. P. może być albo „ogólnikowem“, albo, — jeśli można czynić z niego „próby wyciągania konkretnych wniosków“, — konkretnem. Jeśli o taki „podział“ chodzi, to mogła większość zjazdu równie dobrze zastosować go do każdego innego hasła, każdej innej idei. Dla większości hasło „ogólnikowe“ jest „reakcyjnem i demoralizującem“ zaś „konkretne“ jest „partyjnem“. Zatem większość zjazdowa uznaje hasła albo 1) „reakcyjne i demoralizujące“, albo 2) „partyjne“. Pozwolę sobie zadać pytanie, do jakiej kategoryi zalicza „Związek“ swoje hasła, wytyczne

ideowe, skoro „tertium non datur“? A jeśli — do czego jest uchwałą zobowiązany — zaliczy do jednej z tych dwu kategoryj, to niechaj sobie uprzytomni, że jedna drugiej wcale nie wyklucza... A jeśli „Związek“ sobie to uświadomi, to z pewnością dojdzie do przekonania, że ten „podział“ nieco szwankuje, że hasłom „konkretnym“, pod któremi „Związek“ rozumie hasła partyjne, przeciwstawić można tylko hasła „ogólne“, bezpartyjne. I nie tylko można, ale należy.

* * *

Na paryski zjazd „Filarecyi“ przybyło 17 delegatów, reprezentujących 35 głosów z 7 grup. Wśród licznych gości wyróżnić należy obecność Wacława Sieroszewskiego, Andrzeja Struga, Stefana Żeromskiego i Curie-Skłodowskiej. Sieroszewski zaszczycił Zjazd dwukrotnem przemówieniem.

Porządek dzienny był następujący:

1) Zagajenie i wybór prezydyum.
2) Sprawozdania.
 a) zarządu, b) stowarzyszeń.
3) Ideologia „Filarecyi“.
4) Stosunek do innych grup młodzieży.
5) Walka z klerykalizmem.
6) Kwestya żydowska.
7) Sprawa samokształcenia.
8) Wolne wnioski.
9) Oznaczenie przyszłego miejsca zjazdu, wybór zarządu i zamknięcie zjazdu.

Przed początkiem obrad uchwalono wysłać telegram do sędziwego Bol. Limanowskiego, z wyrazami czci dla jubilata.

Sprawozdania zarządu i grup poszczególnych wykazały żywotność „Filarecyi“ i jej ciągły wzrost.

Do punktu „Ideologia“ „Filarecyi“ powzięto następującą uchwałę:

„Stwierdzając niesprawiedliwość dzisiejszego ustroju społecznego, stajemy w szeregach tych, których dążeniem jest zmiana tego ustroju, zdobycie drogą walki rewolucyjnej wolnej, ludowej, Rzeczypospolitej Polskiej, w której wola ludu, nieskrępowana wpływami najazdu, mogłaby całkowicie się przejawić, w której nie byłoby nierówności społecznej, politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku, w której każdy znalazłby warunki do swobodnego rozwoju i pracy nad pomnożeniem zasobów materyalnych i duchowych kultury polskiej. — Przekonani o konieczności zu-

pełnego zwycięstwa pracy w jej walce z kapitalizmem, chcemy nietylko myślą i uczuciem, lecz przedewszystkiem czynem stanąć w przyszłości w rewolucyjnych szeregach pracującego ludu polskiego.

Z tych dążeń wynika w dalszym ciągu:

1) konieczność braterskiej solidarności z całym ludem pracującym bez względu na narodowość i złączonej z tem walki z wszelkimi wstecznymi prądami nacyonalistycznymi.

2) konieczność walki z klerykalizmem, który, jako siła społeczno-polityczna staje po stronie ciemiężycieli.

3) konieczność budzenia wśród młodzieży i społeczeństwa polskiego woli do czynu rewolucyjnego, a walka z szerzącym się wśród lewicy naszego społeczeństwa bezwładem".

Do punktu: „Stosunek do innych grup młodzieży" przyjęto następującą rezolucyę:

„Stojąc na stanowisku postępu i niepodległości uznajemy, że niepodległość narodowa nie może służyć za osłonkę dla wstecznych i nacyonalistycznych haseł. Uznajemy, że niepodległość bez postępu nie może być hasłem realnem, prowadzącem do politycznej wolności narodowej, a wolności społecznej ludu pracującego w szczególności, lecz przeciwnie podobne stanowisko zaciemnia oryentacyę w życiu naszego społeczeństwa.

Stwierdzamy jednocześnie, że niema i nie może być postępu, któryby nie uznał, że zdobycie niepodległości jest pierwszym warunkiem, bez którego niema zrealizowania postępu. Powyższe stanowisko przeciwstawia nas zupełnie wyraźnie Związkowi Stow. P. M. P., dla którego hasło Niepodległości posiada wśród młodzieży „wszelkie cechy reakcyjne i demoralizujące", jak również stawia nas przeciw tym odłamom młodzieży, dla której walka o wyzwolenie narodu nie łączy się z ciągłem zmaganiem się z rodzimą reakcyą".

Oba powyższe wnioski uchwalono po wyczerpującej dyskusyi, w której udział brali również i zwolennicy „Związku".

Uchwalono rezolucyę, wyrażającą sympatye akademickiej młodzieży w Krakowie, walczącej o odklerykalizowanie uniwersytetu, — rezolucyę, potępiającą antysemityzm postępowy i nacyonalizm żydowski; powzięto uchwałę w sprawie samokształcenia, zwracającą uwagę na studya społeczne.

W czasie Zjazdu zgłosił „Promień" krakowski swoje przystąpienie do „Filarecyi".

Zarząd „Filarecyi" został przekazany grupie leodyjskiej.

Dyskusya na Zjeździe była poważna i rzeczowa.

Po obu Zjazdach nastąpił w grupach poszczególnych cały szereg rozłamów, na których ucierpiał „Związek P. M. P.“ I tak wystąpiło ze „Związku“: „Życie“ lwowskie, natomiast w Paryżu, Genewie, Fryburgu, Zurychu i Leodyum nastąpił rozłam. „Związek“ w przeciągu kilku tygodni utracił około 50% członków. W Galicyi wpływy „Związku“ są minimalne.

Natomiast wzrosła bardzo „Filarecya“. Do „Filarecyi“ wstąpił „Promień“ krakowski, nowe grupy filareckie powstały w Fryburgu i Zurychu; wzmogły się liczebnie grupy: paryska i leodyjska.

„Filarecya“, będąc już obecnie bardzo poważną i silną organizacyą, ma do spełnienia ważne zadanie, które na ostatnim zjeździe w powziętej uchwale za cel sobie postawiła, — zadanie wyrwania młodzieży polskiej z objęć reakcyi i bezwładu, wychowanie jej na obywateli, zdolnych do poświęcenia się sprawie polskiego ludu pracującego, sprawie Polski Niepodległej.

Paweł K....y.

LUŹNE NOTATKI.

Socyal-ugodowcy. — „Rewolucyjny idealizm“. — Frakcya Niepodległościowa N. Z. R. — Konkurs. — Walka z klerykalizmem. — Odezwa esdecka. — Odprawa. — Socyaliści fińscy. — Spory francuskich socyalistów. — Klasowość państwa dzisiejszego.

Socyal-ugodowcy. Parę razy już musieliśmy dać po palcach pisemku, które pod płaszczykiem wielkiej miłości dla robotnika poi go trucizną zgody z losem i wyrzeczenia się wszelkich ideałów. I dziś znowu znajdujemy w „Nowem Życiu“ ustępy, które dla niewtajemniczonego pachną wprost „Warszawskim Dniewnikiem“, podczas gdy w rzeczywistości są tylko wyrazem bezgranicznego kołtuństwa redaktorów „N. Ż.“

Omawiają oni w N 18 „N. Ż.“ zjazd genewski tak zwanego „Związku Postępowego“ młodzieży. Wiadomo, że zjazd ten nie chciał przyjąć rezolucyi, stwierdzającej, że niepodległość jest Polsce potrzebna. Uchwała ta — będąca wyrazem wprost bezgranicznego zacietrzewienia partyjnego — wywołała słuszne oburzenie u mniejszości delegatów, którzy też wystąpili ze zjazdu i z organizacyi, pociągając za sobą większość członków (opuściło szeregi Związku od czasu Zjazdu do chwili bieżącej 52% członków). Cóż o tem pisze „Nowe Życie“?

„Przyjęcie takiej rezolucyi musiałoby z natury rzeczy poprowadzić Związek na manowce polityki awanturniczej“.

Zapewne, ale tylko z punktu widzenia filistra, który uważa wszelką akcyę, skierowaną przeciwko rządowi, za awanturnictwo. A cóż za nędza moralna musi kryć się w tych duszyczkach, które, uważając siebie za opozycyonistów, jednocześnie tak się przerażają chęcią oderwania Polski od Rosyi, że aż uważają za stosowne krzyczeć o „awanturnictwie“!

Ale dalej jeszcze lepsze są kawałki. Oto powiedziane jest, że „ogromna“ (!) ilość głosów odrzuciła wiadomą rezolucyę, jako „przez niewyraźność swą reakcyjną“.

Do jakiej aberacyi umysłowej dojść trzeba, by w narodzie ujarzmionym znałazły się osobniki (i to zaliczające się do „lewicy“ tego narodu), które uważają, że chęć wyzwolenia się z pod ucisku jest „reakcyjna“, a chęć zachowania jarzma — „postępowa“! I jeżeli gdzie, to w tym wypadku unaoczniają się fatalne skutki partyjnego sekciarstwa, które, nie znajdując żadnego pola dla żywej działalności, przywiązuje się coraz ściślej do litery swego programiku i w każdem odstępstwie od niej gotowe jest widzieć herezyę.

Przypomina nam to pewną anegdotę historyczną. W Anglii na początku w. XIX istniała jeszcze kara „hanging and quartering“, polegająca na tem, że skazańca wieszano, potem żywego jeszcze odczepiano i rozrzynano na 4 części. I gdy Sir Samuel Romilly wystąpił przeciwko temu, prawnicy podnieśli nań krzyk, że on „podważa fundamenty konstytucyi“, przeto służy reakcyi. Tak samo tym naszym biedakom z „Nowego (!) Życia“ zdaje się, że kto występuje przeciwko kilku frazesom, których nauczyli się w 1905 r., ten podważa fundamenty socyalizmu i jest reakcyonistą.

Ale nie o to idzie. Nie obrazi nikogo epitet „reakcyonisty“, gdy jest stosowany przez siwowłosego dzieciaka z „Nowego Życia“ lub przez 12 letniego „Marksistę“ ze Związku. Na co jednak pozwolić nie można, to na ubieranie podobnych głupstw lub szalbierstw w szatę „robotniczą“, na wydawanie ich za „opinię“ czy tam „interes“ proletaryatu polskiego. Wara ugodowcom od sprawy robotnika polskiego! Przeciwko takim matactwom powinien każdy obrońca sprawy ludowej wystąpić z całą energią.

„Rewolucyjny idealizm“. Konia z rzędem temu, kto odgadnie, kim są „rewolucyjni idealiści“, o których pisze jakiś esdek w N 42 „Vorwärts'u“? Otóż mają nimi być... rusyfikatorzy, zapełniający sale uniwersytetu warszawskiego! A czyn bohaterski, wymagający iście nieludzkiego zaparcia się, to — rezolucya za założeniem polskiego uniwersytetu w Warszawie, przez tych studentów powzięta. Żądanie polskiego uniwersytetu wydaje się esdeckiemu sprawozdawcy czemś tak sprzecznem z naturą ludzką, że nie waha się ochrzcić ten postępek mianem najszczytniejszego idealizmu.

O czem zaś esdecki sprawozdawca nie mówi, to o drugiej rezolucyi tejże studenteryi, rezolucyi o charakterze bardzo praktycznym, mianowicie o ich żądaniu, by do wszystkich uniwersytetów rosyjskich przyjmowani byli studenci na tych samych warunkach, co do warszawskiego. Wiadomo zaś, że w uniwersytecie warszawskim tylko jedna trzecia słuchaczów posiada matury gimnazyalne, podczas gdy reszta składa się z seminarzystów, z pomiędzy których w dodatku tylko cząstka ukończyła całe seminaryum, zaś większość — zaledwo 4 klasy szkoły kościelnej. Gdyby i to „idealne“ żądanie zostało spełnione, to możnaby krzyżyk postawić na nauce rosyjskiej, gdyż uniwersytety w Rosyi nie różniłyby się wcale od średnich zakładów naukowych, co już szczęśliwie zostało dokonane w Warszawie.

Frakcya Niepodległościowa Narodowego Związku Robotniczego przestała istnieć, jak o tem zawiadamia odezwa, datowana w lutym r. b. i podpisana przez „Komitet Tymczasowy“ Frakcyi, jej ciało kierownicze. Organizacya ta była pierwszą, dość szczupłą co do liczby, secesyą z Narodowej Demokracyi. Dopiero później oderwał się od esdeckiego bloku „N. Z. R“; jednak pierwsza i druga secesya nie złączyły się, istniały niezależnie i, trzeba przyznać, traciły stopniowo na siłach. Przyczyny, które skłoniły „Fr. Niep. N. Z. R.“ do

rozwiązania się, są, według odezwy, następujące: 1) Tradycye endeckie: „choć mało — powiada odezwa — posiadamy w sobie krwi N. D., jednak i w nasze żyły trucizna przenikła i to zapewne jest jedną z przyczyn naszej obecnej wegetacyi"; 2) prześladowania rządowe; 3) prowokacya — dar „gnijącego cielska rosyjskiego".

Odezwa, pomimo ogłoszenia tak smutnego dla organizacyi faktu, nie zapatruje się pesymistycznie na stosunki. „Stoi — powiada ona — pod krawym znakiem zbrojnej o niepodległość walki PPS, która pierwsza może wybrnęła z chaosu porewolucyjnego, a przywdziawszy swój przedkryzysowy rynsztunek, dziś sama jedna, jako stronnictwo, w imię świętych, prawych haseł Polski skutecznie walczy. Stoją w jej cieniu całe masy rozbitków z N. D., którzy przeszli lub przechodzą ciągłe ewolucye ideowe". To też odezwa kończy się wyrażeniem przekonania, że członkowie b. „Fr. Niep." spotkają się jeszcze kiedyś w boju.

Postępek „Fr. Niep. N. Z. R." jest objawem dość rzadkiej, nawet w dziejach stronnictw rewolucyjnych, odwagi cywilnej.

Konkurs. Zarząd Uniwersytetu Ludowego prosi nas o zaznaczeczenie, że dla uczczenia pamięci zmarłej niedawno pracownicy oświatowej, F a u s t y n y M o r z y c k i e j, ogłasza się konkurs na: 1) wykład popularny na dowolny temat, ze wskazaniem książek, które prelegent poleca czytelnikom (nagroda 50 kor.); 2) program wykładów popularnych dla miejscowości podmiejskiej lub dzielnicy, nietkniętej jeszcze pracą oświatową, również z podaniem bibliografii oraz objaśnienia programu (nagroda 30 kor.)

Termin nadsyłania rękopisów, zaopatrzonych godłem — 30 czerwca 1911 r. Adres: Biuro Un. Lud., Szewska 16, Kraków.

Walka z klerykalizmem. Centralny Komitet Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej wydał niedawno odezwę do wszystkich uczniów i uczenic szkół polskich w zaborze rosyjskim, w której wzywa młodzież do energicznego sprzeciwiania się klerykalnym zamachom na szkołę polską. Odezwa ta przypomina, iż w swoim czasie już młodzież szkół średnich wystąpiła przeciwko wizytowaniu szkół przez arcybiskupa Popiela, i zachęca ją do dalszej akcyi, do opierania się przymusowi praktyk religijnych, „ekspiacyjnym" delegacyom do Częstochowy, składkom na wota, które zostaną pokradzione przez Macochów i t. p. Akcya podobna jest dzisiaj bardziej na czasie, niż kiedykolwiek. Przykład Krakowa pokazuje, do czego klerykalizm może doprowadzić szkołę polską.

Odezwa esdecka. Rozwijająca się coraz lepiej organizacya młodzieży postępowo niepodległościowej w szkołach średnich Królestwa przeraża „Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego", która widocznie przekonała się, iż jej usiłowania zapędzenia młodzieży polskiej do szkół rosyjskich nie dopną celu, postanowiła zatem pokusić się o powiększenie własnej organizacyi uczniowskiej w szkołach polskich. W tym celu wydana została odezwa, podpisana przez „S. D. Organizacyę młodzieży szkolnej", datowana w styczniu 1911 r. Odezwa ta sypie niesłychanie ponętnemi obietnicami, powiada mianowicie, że gdy nastąpi zwycięstwo proletaryatu (to znaczy, po rewolucyi socyalnej!) wtedy „ziszczy" (sic) się to, „do czego wciąż nieprzepartą siłą dążymy", mianowicie dostaniemy szkołę, „która przemówi do nas w języku o j c z y s t y m (co za śliczne wyrażenie, poczerpnięte z Iłowajskiego i c. k. podręczników szkolnych galicyjskich), szkołę, która nie będzie tępić w nas mózgu (sic), karcić wszelki szerszy polot ducha (jeszcze raz sic!)".

Zdaje się, iż nie pomoże nawet dyktatura proletaryatu ojczystego, bo ten biedny mózg esdecki doszczętnie już jest „wytępiony".

Odprawa. Stosownie do zapowiedzi, jaką uczyniliśmy w poprzednim numerze „Przedświtu“, partya nasza wydała odezwę „Do wszystkich towarzyszy rosyjskich“, w której piętnuje nikczemną napaść na P. P. S, dokonaną przez organ Soc. Dem. Rob. Partyi Rosyi — „Socyalny Demokrata“. Odezwa ta zaznacza, że nie może czynić wszystkich towarzyszy rosyjskich odpowiedzialnymi za postępek „S. D.“, wyjaśnia rolę, jaką w tej sprawie odgrywa „Socyaldemokracya Król. Polskiego“, stawiająca sobie za zadanie wykopanie jak najgłębszej przepaści między proletaryatem rosyjskim a polskim, wreszcie — charakteryzuje S. D. K. P. i głęboko reakcyjną działalność tej grupy.

Odezwa wydana jest w językach polskim, rosyjskim i francuskim. Na żądanie wysyłamy ją każdemu z towarzyszy.

Socyaliści fińscy, chcąc być przygotowanymi na groźne wypadki, jakie ich prawdopodobnie czekają, zbierają na ten cel specyalne składki. W Ameryce składki te dały dotąd, według bratniego organu naszego, Robotnika Polskiego, 3.246 dolarów (6.492 ruble), sumę zupełnie poważną, jeżeli zważyć, iż w Stanach Zjedn. jest tylko garść proletaryatu fińskiego.

Co przytem ciekawe, to, iż fundusz ten nazywa się funduszem „niepodległości Finlandyi“. Amerykańska Socyalistyczna Partya, do której towarzysze fińscy należą, gorąco popiera zbieranie podobnego funduszu, jak o tem świadczy wyjątek z odezwy A. S. P., zacytowany przez Rob. P. (N 5). Tylko garść naszych „też socyalistów“ uważa, iż o niepodległości Polski mówić nie wolno. Taki bo to socyalizm...

Spory socyalistów francuskich. Juliusz Guesde, znany i zasłużony kierownik jednego z r a d y k a l n y c h odłamów socyalizmu francuskiego, w taki sposób określa w tygodniku „Le Socialisme“ swój stosunek do najwybitniejszego r e f o r m i s t y, tow. J. Jaurès'a (cytujemy według Vorwärts'u N 35 z r. bież.)

„Między Jaurès'em a mną istnieją różnice poglądów co do szczegółów, ale jesteśmy szczerymi przyjaciółmi i n i c n i e m o ż n a z a r z u c i ć i s t o c i e j e g o s o c y a l i z m u. I on i ja dążymy do tego, by opierając się na teraźniejszości zbudować jak można najświetlejszą przyszłość“.

Słowa te znamienne są w zestawieniu z tem, co pisze o Jaurès'ie taki np. „Przegląd esdecki“, który z wściekłością iście anarchistyczną odmawia Jaurès'owi prawa nazywania się socyalistą. Ale bo też Guesde jest czynnym działaczem partyi socyalistycznej francuskiej, któremu na sercu rzeczywiście leży zbudowanie „świetlanej przyszłości“ dla swego kraju, podczas gdy my mamy do czynienia z nacyonalistami litwackimi, nienawidzącymi Polski, lub ze zmanierowanymi i oderwanymi od kraju osobnikami, których tylko jeszcze złość łączy z ruchem krajowym.

Charakterystyczne też jest wynurzenie Guesde'a o prawdziwej istocie antymilitaryzmu (z tego samego pisma).

„Muszę powiedzieć, na czem polega w rzeczywistości antymilitaryzm. Nigdy nie zamierzaliśmy wywołać rewolucyi w chwili, gdy wojna wybuchnie. Rewolucya podczas wojny jest śmieszną, przez historyę potępioną rzeczą; właśnie wojna jest jedyną chwilą, gdy rewolucya staje się niemożliwą, gdyż w takiej chwili c a ł y k r a j j e s t n i e r o z e r w a l n i e z j e d n o c z o n y. Dopiero po porażce, w chwili zamieszania i rozpaczy, może i powinna udać się rewolucya. Będę też głosił obowiązek wszystkich Francuzów, i mianowicie proletaryuszy, bronienia swej zaatakowanej ojczyzny. Ale będę również uznawał prawo żołnierzy do odmówienia odgrywania roli pachoł-

ków jednej części ludności przeciwko drugiej, kapitalistów przeciw robotnikom".

I tu znowu Guesde okazał się zupełnie niegodnym zaufania, jakiem go dotąd anarchiści z „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego" otaczali. Z pomiędzy nich napewno żadnemu przez gardło nie przejdzie przyznanie, iż w pewnych chwilach cały naród może się zjednoczyć, albo że należy bronić swego kraju. Chyba że za ten „kraj" uważać się będzie „jedną i niepodzielną Rosyę". Wtedy, to i owszem...

Klasowość państwa dzisiejszego. Twórca socyalizmu naukowego postawił, pośród innych swych wspaniałych uogólnień, zasadę, że państwo jest organizacyą klasy posiadającej, zatem dziś — klasy kapitalistów. Zasada ta, płodna w następstwa, jest podstawą taktyki proletaryatu świadomego. Wynika z niej, że celem naszym ostatecznym powinno być zawładnięcie państwem i zaprowadzenie takich reform, które z n i o s ą p a ń s t w o k l a s o w e, wprowadzając natomiast zupełnie inne formy rządzenia się. Dzisiaj zaś powinniśmy odbierać temu państwu jego cechy klasowości w jak najszerszym zakresie, nie w nadziei, że stanie się ono niepostrzeżenie socyalistycznem, ale po to, by wzmocnić klasę pracującą, zdejmując z niej różne ciężary, zbrojąc ją w różne prawa, a w ten sposób przygotować ją do zupełnego ujęcia władzy w swe ręce.

Zasady tej nie rozumieją anarchiści, chociaż wychodzą z tego samego założenia. Zdaniem ich państwo dzisiejsze jest wszędzie jednakowe, zdobycze robotników nie mają żadnego znaczenia, a sens ma tylko przygotowywanie się do ostatecznej rewolucyi socyalnej. To też prowadzą oni taką akcyę od pół wieku, jak wiadomo — bez żadnego powodzenia. W życiu codziennem zwalczają oni socyalistów, to też pośrednio są tylko sojusznikami reakcyi kapitalistycznej.

Duchowymi spadkobiercami anarchistów są nasi esdecy. I to może jest jedyną ich zasługują, że swem istnieniem stanowią oni pewnego rodzaju klapę bezpieczeństwa, odciągającą od ruchu socyalistycznego wszelkiego rodzaju anarchistyczne elementy. Co prawda ich taktyka niezliczonymi rysami przypomina taktykę anarchistów, że wymienimy tylko bandytyzm, teror ekonomiczny, monomanię strejkową, antypatryotyzm, uważanie wszelkich środków, aż do denuncyacyi i posiłkowania się informacyami szpiclowskiemi, za godziwe w stosunku do przeciwników politycznych i tp. Ale w każdym razie, gdyby się to działo pod sztandarem wyraźnie anarchistycznym, byłoby to jeszcze gorsze.

W taktyce swojej politycznej esdecy nie różnią się niczem od anarchistów, powtarzając z uporem maniaków, że wszystkie państwa są jednakowe, gdyż wszystkie są klasowe. Potrzebne im to jest dla udowodnienia podstawowego ich założenia, iż proletaryat polski nie ma interesu w zdobywaniu państwa polskiego,

Wskazywaliśmy niejednokrotnie, że cała taktyka międzynarodowej socyalnej demokracyi posuwa się zupełnie odmiennemi drogami. Partye socyalistyczne wszystkich krajów nie tylko starają się przekształcić państwo dzisiejsze jak najgruntowniej, ale nie wahają się bynajmniej przed „tworzeniem" państw burżuazyjnych, lub zmienianiem ich granic, jeżeli uznają to za pożyteczne dla proletaryatu. Rozumieją one bowiem doskonale, że jeden ustrój państwowy jest bardziej dla proletaryatu korzystny, drugi mniej, że nie mamy zatem prawa odnosić się do tego obojętnie.

Drobną, ale charakterystyczną ilustracyę tego faktu podaje „Neue Zeit" w N 20 r. b. Znajduje się tam kawałek statystyki, wyjęty z dzieła: „L a p o l i t i q u e b u d g é t a i r e e n E u r o p e" (Polityka budżetowa w Europie), bardzo charakterystyczny.

Oto podatek spadkowy, który swym ciężarem pada przedewszystkiem na klasy posiadające, wynosił za 1910/11:

Anglia . . .	franków	550,000.000
Francya . .	„	350,000.000
Niemcy . .	„	50,000 000
Rosya . . .	„	30,000.000

Zaś na tak zwane „społeczne“ wydatki, które zawsze pewne korzyści ludowi przynoszą, wstawiono do budżetu:

	franków	na głowę ludności.
Anglia . .	225,000.000	5·60 fr.
Francya . .	200,000.000	5·10 „
Niemcy . .	85,000.000	1·20 „

Więc nawet z punktu widzenia interesu opłaci się zdobyć sobie „burżuazyjną“ niezależną republikę demokratyczną.

Z całego kraju.

Złodziejstwa przemysłowców. — Rynki wschodnie a przemysł Królestwa Polskiego. — Komisya oświatowa Dumy. — Chamstwo polityczne ugodowców. — Ziemstwa „kraju Zachodniego“ w Radzie państwa. — Mowy polskie. — Wypowiedzenie się Wittego i Stołypina. — Polacy a państwowość rosyjska. — Mieńszykow o powstaniu polskiem i ukraińskiem. — Znaczenie uniwersytetu ukraińskiego. — Zamknięcie uniwersytetu krakowskiego. — Zimmermaniada. — Walka z klerykalizmem w zaborze pruskim. — Memoryał komisyi kolonizacyjnej.

Nasi przemysłowcy potrafią dawać sobie radę nietylko za pomocą bezwzględnego wyzysku siły roboczej, ale i drogą zwykłego złodziejstwa. Oto co np. wykryto świeżo przy badaniu robotników, zatrudnionych przez jedną z największych i „najsolidniejszych“ firm krajowych — K. Rudzki i S-ka — przy budowie trzeciego mostu w Warszawie. Firma K. Rudzki i S-ka dostarczała na beton cementu mieszanego z wapnem w proporcyi takiej, że — zamiast jednej beczki cementu na trzy piasku — dawała jedną cementu na dziewięć piasku. Cement, przyjęty przez magistrat, wywożono z powrotem do fabryki, na filary używano zwykłego kamienia polnego, s k r a d z i o n e g o z rozebranego bruku w Alejach Jerozolimskich, z wału nadbrzeżnego i ze skarp w Alejach. Wogóle budowa filarów mostu była tak prowadzona, że otwarcie ruchu na moście połączone jest z poważnem niebezpieczeństwem. Rewizye w fabrykach „Lilpop, Rau i Loevenstein“, u Rohna i Zielińskiego, Bormana i Szwedego oraz w innych fabrykach i biurach technicznych również wykryły mnóstwo materyału kompromitującego „najsolidniejsze“ firmy.

Czy oszustwa i zwykłe złodziejstwa, praktykowane przez naszych „solidnych“ fabrykantów, przyczynią się do utrwa-

lenia przemysłu polskiego na rynkach zbytu, to rzecz bardzo wątpliwa. Tembardziej, że owe „rynki wschodnie“ w coraz mniejszym stopniu są ziemią obiecaną, za jaką uważano je dotychczas.

Oto do Warszawy zjechał p. A. Wolski, Polak, — kierownik Rady zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu, jeneralny konsultant przemysłu rosyjskiego, redaktor organu tej Rady „Promyszlennost’ i Torgowla“ — jednem słowem doskonały znawca stosunków przemysłowych w całem państwie i doświadczony macher kapitalizmu. P. Wolski wygłosił w warszawskiem „Towarzystwie przemysłowców“ odczyt p. t. „Obecny stan przemysłu i widoki na przyszłość“. Zdaniem p. Wolskiego obecny okres ożywienia przemysłowego potrwa w państwie rosyjskiem do r. 1914, w którym zacznie się przesilenie. Królestwo Polskie więc musi się przygotować do przezwyciężenia czekającej nas za trzy lata stagnacyi. I tu p. Wolski ukazał na fakt, że przemysł Królestwa w całokształtcie przemysłu państwa rosyjskiego spychany jest na coraz dalszy plan. Gdy dawniej Królestwo przodowało w większości gałęzi przemysłowych, dziś jest całkiem inaczej. Przemysł polski rozwija się wprawdzie absolutnie, ale w stosunku do rozwoju jego w Rosyi pozostaje w tyle, jest słabszy niż przed laty 20-tu. Specyalnie tyczy się to produkcyi węgla, surowca, żelaza, stali, piwa, a nawet i wyrobów włóknistych. Tylko w dziedzinie cukrownictwa i spirytusu przemysł nasz rozwija się szybciej niż w Rosyi. I stan ten może się tylko pogarszać. Przedewszystkiem bowiem rosyjskie organizacye handlowo-przemysłowe są bardzo sprawne, rozporządzają olbrzymimi środkami i wpływami. Następnie, w sferach rządowych istnieje wyraźna tendencya do uczynienia z Królestwa Polskiego rynku eksportowego dla przemysłu rosyjskiego. Projektowana jest między innemi zmiana taryfy kolejowej na szkodę gorzelnictwa polskiego, usilnie popiera się wywóz na rynek polski rozmaitych artykułów, przedewszystkiem żelaza i t. d.

Świadectwo p. Wolskiego jest bardzo cenne, zwłaszcza dla naszych doktrynerów „socyaldemokratycznych“, którzy gotowi są znaleźć się w bardzo głupiej sytuacyi, kiedy właściwi twórcy ich „prawdziwie proletaryackiej, jedynie klasowej i t. d.“ ideologii politycznej, fabrykanci łódzcy, poczną śpiewać na nutę „patryotyczną“ — konieczności obrony przemysłu „krajowego“ wobec kapitalistów „moskiewskich“. Wszak już poseł Żukowski, — najtęższy pono ideolog naszego „przemysłu krajowego“ — wypowiadał się parę razy za pożytecznością granicy celnej od

wschodu. Kto wie, może doczekamy się jeszcze gruntownej rewizyi teoryi „organicznego wcielenia“ jako „najzupełniej sprzecznej z tendencyami rozwojowemi produkcyi kapitalistycznej u nas“.

Na razie teorya ta święci tryumfy w Dumie rosyjskiej, wciąż zajmującej się sprawami rusyfikacyi „inorodców“ i w Radzie państwa z niemniejszą energią wykonującej pracę utrwalania jednolitości narodowej caratu.

Komisya oświatowa Dumy załatwiła się bez ceremonii z temi poprawkami, które zostały przyjęte w plenum Dumy podczas dyskusyi nad projektem prawa o szkołach początkowych, a które dawały odrobinę praw językowych ludności nierosyjskiej. Komisya oświatowa Dumy składa się z 55 członków, przyczem czarnosecińcy posiadają w niej znaczną przewagę. Mało tego, podczas obrad nad sprawami, dotyczącemi uwzględnienia żądań nierosyjskich w szkolnictwie ludowem, październikowcy (których do komisyi należy 16), świecili prawie zupełnie nieobecnością. Zjawiło się ich zaledwie 4-ech, wobec czego otwarci reakcyoniści nie potrzebowali się z nimi wcale liczyć, stawiając jeden wniosek rusyfikatorski po drugim, i uchwalali je prawie bez dyskusyi.

Kiedy na porządku dziennym zjawiła się kwestya języka rodowitego jako przedmiotu wykładu, Koło polskie wniosło poprawkę: „język rodowity wykładany jest obowiązkowo, o ile posiada piśmiennictwo“, a muzułmanin Jenikiejew poprawkę tę pragnął nieco rozszerzyć. I jedno i drugie odrzucono. Następnie omawiano wniosek o języku rodowitym w szkołach dla obcoplemieńców z dopełnieniem, zaprojektowanem przez posłów polskich. To ostatnie odrzucono, przyjmując aplauzem dowodzenia Kapustina, iż na całym obszarze państwa rosyjskiego językiem wykładowym powinien być rosyjski. W sprawie wykładu religii odrzucono poprawkę Harusewicza, aby uczniowie nieprawosławni, o ile jest ich więcej niż 4-ech, mogli uczyć się religii w języku rodowitym. Natomiast przyjęto poprawkę nacyonalistów, orzekającą że w 9 guberniach Litwy i prawobrzeżnej Ukrainy oraz w guberniach Lubelskiej i Siedleckiej i w nadbałtyckich wykład religii dla uczniów Ukraińców i Białorusinów, choćby byli katolikami, odbywać się ma po rosyjsku. Za poprawką tą, która w zastosowaniu przyniesie niezliczone prześladowania religijne ludności wymienionych gubernij, głosowali wszyscy październikowcy.

W ten sposób komisya, idąc w swych zapędach rusyfikatorskich dalej niż rząd, zniszczyła wszystko, co przed-

stawiciele narodowości uciemiężonych przez Rosyę zdobyli w plenum Dumy. Naiwni politycy nasi pokładają jeszcze nadzieję w tem, iż Duma w trzeciem czytaniu zechce przecież uczynić jakieś ustępstwa, jeżeli nie wszystkim „inorodcom“, to bodaj najbardziej kulturalnym z nich, przedewszystkiem zaś Polakom. Nadzieje te opierają się na — dobrej woli październikowców, którzy rzekomo „czują się winnymi pogrzebania w komisyi swych własnych poprawek, uchwalonych w drugiem czytaniu“ — jak pisze „Słowo“ — organ ugodowców.

Już to naszym ugodowcom nie brak optymizmu, skoro chodzi o rząd rosyjski lub rosyjskie partye reakcyjne. Ugodowcy wprost ze skóry wyłażą, aby udowodnić na każdym kroku, że są najwierniejszymi poddanymi caratu, że odwracają się ze wstrętem i obrzydzeniem od rewolucyjnej przeszłości Polski i uznają państwowość rosyjską za świętość nietykalną. Wzamian za to kornie i ufnie oczekują przebaczenia „za winy przodków“ i zrównania w prawach i przywilejach z analogicznemi sferami społeczeństwa rosyjskiego.

Zwłaszcza nasi ugodowcy litewscy i ukraińscy, zasiadający w Radzie państwa, prześcigają się w deklaracyach patryotyczno-rosyjskich, składając dowody swej lojalności państwowej. Świeżo właśnie podczas obrad nad antypolskim projektem zaprowadzenia samorządu ziemskiego w guberniach Witebskiej, Mińskiej, Mohylewskiej, Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej głośno się rozlegały mowy ugodowe tych „Rosyan o kulturze i narodowości polskiej“, przeciwko którym rząd wytoczył bateryе kuryj narodowościowych i innych ograniczeń, dających przewagę garstce właścicieli ziemskich — Rosyan i popom prawosławnym.

Hr. Olizar w swej mowie uciekał się do nomenklatury szowinistyczno - rosyjskiej, nazywając Białorusinów i Ukraińców Rosyanami i twierdząc że „włościaństwo w kraju Zachodnim nigdy nie było polskiem, było ono i jest rosyjskie“. Wojnicz-Sianożęcki czynił zarzuty rządowi za to, że ten swym projektem nie tylko nie przyczynia się do utrwalenia „nowych kierunków myśli polskiej, zmuszających Polaków do szukania zbliżenia“ z Rosyanami, ale sam wytwarza „nienawiść narodowościową i nietolerancyę“. Meysztowicz „gorąco protestował“ przeciwko podejrzeniu, jakoby Polacy byli żywiołem niepaństwowym i dowodził, iż szlachcie polskiej w „kraju zachodnim“ wypada odegrać rolę ugodową. Warunkiem zaś ugody jest rozpoczęcie nowego życia. Rok 1863 potępili historycy, a społeczeństwo uważa go za błąd największy. Przyjmując w roku 1897-ym Najjaśniejszego Pana w Warszawie, Polacy do-

wiedli, że zrozumieli idee Aleksandra Wielopolskiego, ale rząd pozostał głuchym. Rząd zapomina o tem, co w pierwszej Dumie powiedzieli Potocki i Skirmunt, zapomina o nieobecności Polaków w Wyborgu i t. d.

To chamstwo duchowe naszych ugodowców, ten ich brak godności narodowej, uważany przez nich samych za niesłychanie przebiegłą i sprytną dyplomacyę — zawsze wywołuje skutki, wręcz sprzeczne z ich oczekiwaniami. Najnikczemniejsze wypowiadania się Dmowskich, Koniców i t. p. w duchu państwowości rosyjskiej, ich usłużne aportowanie wniosków rządowych budziły w sferach kierowniczych kliki rządzącej odruch spotęgowanej nienawiści do Polaków. Sama myśl, że rząd może coś zawdzięczać Polakom, wywołała zmniejszenie liczby mandatów polskich w Dumie do jednej trzeciej części. I hr. Witte, omawiając ultrarządowe stanowisko Polaków - członków Rady państwa, nie oszczędził tym panom gorzkiej pigułki. Witte stwierdził w swej mowie, że członkowie Rady państwa z gubernij zachodnich (t. j. ugodowcy polscy) zawsze popierali rząd i że właśnie od tego rządu, za którym członkowie Rady państwa z gubernij zachodnich tak wytrwale dawali swe głosy, wyszedł projekt prawa, mający głównie na celu zastąpienie członków Rady państwa z tych gubernij przez Rosyan — t. j. przez osoby, wśród których jest wiele, niezawsze zgadzających się na projekty rządu, bez względu na to, z kogo by się ten rząd składał. A premier“ Stołypin, uzasadniając konieczność nadania wyraźnie antypolskiego charakteru przyszłemu samorządowi ziemskiemu w guberniach białoruskich i ukraińskich, wyraźnie zaznaczył, że wszystkie patryotyczno-rosyjskie zapewnienia ugodowców polskich na nic się nie zdadzą, dopóki będą się oni przyznawać do swej odrębności narodowej. „Dlaczego — pytał Stołypin — Polacy w każdem zebraniu, w każdej instytucyi grupują się według narodowości? Dlaczego tu, w Radzie państwa, albo w Dumie państwowej, polscy przedstawiciele nie podzielili się między stronnictwa, między frakcye, nie przyłączyli się do październikowców, do kadetów, do partyi przemysłowo-handlowej, lecz utworzyli zespolone Koło Polskie? Oto dlatego, panowie, że należą oni do narodu, skutego bólem narodowym, zespolonego nieszczęściem dziejowem i dawnemi marzeniami ambitnemi. Dlatego, że należą do narodu, który ma tylko jedną myśl, tylko — ojczyznę“. Stąd wniosek może być tylko jeden — dopóki Polacy będą Polakami, rząd nie może mieć do nich ani krzty ufności i będzie ich ograniczał, gnębił i prześladował, aż się staną Rosyanami — nie

tylko państwowcami rosyjskimi, lecz Rosyanami również z narodowości i języka.

Stołypin myli się, uważając Olizarów, Meysztowiczów, Wojnicz-Sianożęckich i t. p. ugodowców za reprezentantów owej „jedynej myśli narodu — ojczyzny". Myli się nieświadomie, czy też świadomie. Nie mniej jednak słusznem jest, że polska odrębność narodowa nie da się w żaden sposób pogodzić z rosyjską ideą państwową. I nigdy nie znajdzie się tak naiwny kierownik rządu rosyjskiego, któryby chciał uwierzyć w pogodzenie się społeczeństwa polskiego — jako całości — z przynależnością do państwa rosyjskiego. Mogą ugodowcy wszelkich autoramentów i odcieni — od skrajnie konserwatywnego aż do „socyaldemokratycznego" — zaklinać się na wszystkie świętości, nie wyłączając przenajświętszych rynków wschodnich, że są „organicznie wcieleni" do Rosyi, nikt w sferach rządowych im nie uwierzy. Przedewszystkiem dlatego, że samo „organiczne wcielenie" jest absurdem, a powtóre, że „separatyzm polski zawsze będzie źródłem kolosalnych zysków dla mnogich rzesz wiecznie głodnej i szukającej na „kresach" żeru biurokracyi rosyjskiej.

Trzeba być chyba zupełnie niepoczytalnym doktrynerem „socyaldemokratycznym", aby na seryo wierzyć, że 10-cio milionowa ludność polska w zaborze rosyjskim pogodzi się kiedyś z okupacyą swego kraju przez wojska rosyjskie. I wiary w to nie ma nikt w rosyjskich sferach rządowych, a publicysta z dziennika „Nowoje Wremia" — Mieńszykow, najidealniej oddający w swych artykułach nastroje każdorazowe owych sfer, wciąż powraca do kwestyi „niebezpieczeństwa polskiego" wyolbrzymiając je z właściwą sobie histeryczną przesadą.

Świeżo sporego hałasu narobił artykuł Mieńszykowa, grożący Rosyi powstaniem polskiem i . . . ukraińskiem podczas nieuniknionej zdaniem jego inwazyi austryackiej. Mieńszykow gromadzi rozmaite fakty i fakciki, mające wrzekomo dowodzić, że Austrya gotuje się energicznie do wojny z Rosyą, że wojnie tej mają towarzyszyć powstania w Królestwie i Ukrainie i że istnieją organizacye, szykujące się do tej imprezy (jakiś „Związek walki czynnej" i t. p.). Zdaniem Mieńszykowa społeczeństwo rosyjskie powinno uważniej wejrzeć w plany austryackie, gdyż w przeciwnym razie może się powtórzyć historya wojny japońskiej. Jeszcze oderwanie Polski Mieńszykow gotów jest przeboleć. Powiada on „obce pozostaje obcem — zamach na Polskę rosyjską dotyka nie nas, lecz Polaków". Ale chęć odłączenia od Rosyi „Małorosyi" — to jest dopiero

„plan dyabelski“, „gdyż idzie tutaj nie o jakąś drobną podłość, lecz o życie i śmierć Rosyi... Zamach na Małorosyę jest próbą podminowania Rosyi i obrócenia samego plemienia rosyjskiego w gruzy“.

Histeryczne jęki Mieńszykowa, o ile to dotyczy Ukrainy, nie są oparte na żadnych podstawach realnych, dziś już istniejących. Nie mniej jednakże tkwi w nich odrobina prawdy, gdyż prędzej czy później wśród narodowców ukraińskich musi odbyć się ewolucya w kierunku austrofilskim. Represye, spadające na kulturalny rozwój Ukrainy rosyjskiej już dzisiaj, a będące tylko przedsmakiem represyj, nieodłącznych od dalszego rozwoju panoszącego się nacyonalizmu wszechrosyjskiego, zmuszą Ukraińców do stałego oglądania się na Galicyę i do uważania jej za Piemont wszechukraiński. I, im większe i trwalsze będą zdobycze Ukraińców w zaborze austryackim, tem niebezpieczniejszem stanie się „austrofilstwo“ ukraińskie dla Rosyi. Stworzenie uniwersytetu ukraińskiego w Galicyi byłoby jednem z najbardziej obfitych w skutki posunięć politycznych w kierunku antyrosyjskim. Stworzyłoby bowiem na gruncie galicyjskim ognisko, promieniujące potężnie i na Ukrainę, ściągałoby do Galicyi setki młodzieży z za kordonu i tą drogą ugruntowałoby w społeczeństwie ukraińskiem poczucie całkowitej odrębności i samodzielności. Niestety, nie rozumieją tego zupełnie politycy polscy w Galicyi i popierają na każdym kroku moskalofilów, jednocześnie odsuwając w przyszłość sprawę założenia uniwersytetu ukraińskiego.

Co tu zresztą mówić o uniwersytecie ukraińskim, kiedy sfery, dzierżące w swym ręku stan polityki krajowej w Galicyi, z lekkiem sercem przynoszą w ofierze czynnikom, wrogim kulturze, p o l s k i uniwersytet krakowski.

Protest młodzieży postępowej przeciwko zamachom klerykalizmu bojującego na starą wszechnicę jagiellońską, poruszył wszystkie czynniki reakcyjne w społeczeństwie. Sodalisi Maryańscy i karyerowicze endeccy skupili się dokoła humorystycznej figury osławionego autora „Mojej baby“, osadzonego na katedrze przez klerykałów dla pouczania kleryków galicyjskich, jak mają tamować szerzenie się świadomości społecznej wśród ludu. Pod naciskiem klerykalnej mafii senat uniwersytetu zawiesza nad ćwierćtysiącznym zastępem młodzieży uniwersyteckiej groźbę relegacyi, a kiedy młodzież, wzburzona tem niesłychanem zarządzeniem, ogłasza strejk, polska władza uniwersytecka sprowadza wojsko austryackie. I byłaby się krew młodzieży polała na progu gmachu uniwersyteckiego, gdyby n

ska interwencya tow. Daszyńskiego. Wojsko usunięto, młodzież spokojnie się rozeszła, a senat nie miał nic lepszego do roboty, jak — zamknięcie uniwersytetu.

I tu się poczyna najostatniejszy akt zatargu. Mafia klerykalna wraz ze swoimi satelitami narodowo-demokratycznymi i kołtuńskimi wytęża wszystkie siły, aby doprowadzić do „oczyszczenia" uniwersytetu krakowskiego z żywiołów, dla reakcyi niepożądanych. Rozpoczyna się wściekła naganka na socyalistów i Królewiaków, jako na promotorów akcyi antyklerykalnej. Minister wyznań i oświaty, zacięty klerykał Stürckh, podbechtany przez klerykałów krakowskich, napadł w sposób gwałtowny na młodzież krakowską, za co mu 74 profesorów wraz z rektorem i dziekanami czterech wydziałów wysłało telegram hołdowniczy. Klerykałom krakowskim przyszła z pomocą cała czarna międzynarodówka, wypisując w swojej prasie niesłychane bajdy o zajściach krakowskich, nazywając studentów „włamywaczami, którzy z siekierami, kijami i rewolwerami wtargnęli do uniwersytetu" („Reichspost" wiedeńska); organ papieża „Osserwatore Romano" donosił, że studenci-katolicy nie mogą się ukazać na ulicach miasta, aby nie stać się przedmiotem napaści ze strony studentów antykatolickich i t. d. A już na miejscu, w Krakowie, fantazya klerykałów nie cofała się przed najbezczelniejszem oszustwem, byle przedstawić młodzież postępową w jaknajbardziej kompromitującem świetle. Nie zadawalając się odkrytą rolą masonów i żydów, którzy jakoby mieli całą Zimmermaniadę wzniecić dla swych celów antychrześcijańskich, wprowadzono w grę anarchistów, prowokatorów rosyjskich, agentki berlińskie i t. p. Najnikczemniejsze głupstwa prawiono na poufnym konwentyklu, zwołanym przez kołtuneryę krakowską pod przewodnictwem prezesa akademii umiejętności, b. profesora hr. St. Tarnowskiego. Ten zdziecinniały starzec biadał nad „zburzeniem chrześcijaństwa, znieważeniem kościoła katolickiego, rozkładem społeczeństwa", czem wszystkiem zagraża nieuznawanie przez postępowców ks. Zimmermana za uczonego socyologa. Niejaki Magiera, nauczyciel gimnazyalny, w referacie swym przypisywał winę zajść uniwersyteckich agitacyi hakatystyczej „Kölnische Zeitung" i czarnosecinnego „Nowoje Wremia". A prezes „stróżów katolickich" — Gołąb — nadał wywodom swych przedmówców wyraz popularny, streściwszy je w lapidarnym wniosku: „wypędzić tych łajdaków!" (studentów postępowych).

W chwili, kiedy to piszemy, sprawa uniwersytecka w Krakowie w dalszym ciągu pozostaje w zawieszeniu,

a t. zw. „czynniki miarodajne“ robią wszystko, aby zatarg zaognić i doprowadzić do masowych represyj, któreby wymiotły z Krakowa najdzielniejszą młodzież polską. Wydaje się im, że w ten sposób zdławią wszelką myśl o buncie przeciwko trądowi klerykalizmu, niszczącemu soki żywotne społeczeństwa polskiego. Ale mylne to rachuby. Kraj nasz nie jest murem chińskim oddzielony od całego świata, a kler swem zachowaniem się u nas nie zarobił na inne traktowanie niż gdzieindziej. I walka z klerykalizmem musi u nas być prowadzona coraz energiczniej, coraz gruntowniej.

Nawet w zaborze pruskim i na wychodźtwie w Niemczech lud polski zaczyna się już burzyć przeciwko wszechwładzy kleru katolickiego, który tam uprawia germanizacyę bezwzględną. Kler katolicki w Westfalii zabrał się do systematycznego germanizowania robotników polskich, a zakładane przezeń towarzystwa kościelne (firmowo polskie) są prawdziwemi placówkami germanizacyi. Gospodarzem w takiem towarzystwie jest ksiądz-Niemiec, najczęściej zagorzały hakatysta, który wykonuje władzę bezwzględną, nie licząc się z żadnem zdaniem członków. On przyjmuje nowych członków, organizuje pochody i uroczystości, wygłasza mowy niemieckie i na własną rękę wyrzuca nie podobających mu się członków. Czego nie zdziała towarzystwo, to uzupełnia kościół, gdzie księża nie dopuszczają do polskich nabożeństw, kazań i t. d. Wszelkie żądania bardzo licznej ludności polskiej odrzucane są brutalnie przez księży i biskupa monasterskiego, znanego ze swej nienawiści do Polaków. Takie traktowanie żądań Polaków wywołuje wkońcu oburzenie nawet najpokorniejszych i obecnie np. w Westfalii, w miejscowości Duisburg-Laar zanosi się na akcyę bojkotową wobec kleru miejscowego.

Kiedy wrogo usposobiony względem Polaków ksiądz Beer nie tylko odmówił 3.000 ludności polskiej nabożeństw polskich, ale brutalnie potraktował deputacyę, która się u niego w tej sprawie zjawiła, zarządy towarzystw polskich zebrały się i postanowiły wnieść ostatnią prośbę do biskupa Dingelstada. Jednocześnie, jak podaje „Wiarus“ postanowiono, w razie bezskuteczności tej ostatniej prośby, ogłosić bojkot duchownych w Laar. Polacy przestaną chodzić do kościoła w Laar, przestaną dawać nań składki i datki dobrowolne i tą drogą mają nadzieję uzyskać bodaj jakieś uwzględnienie praw języka polskiego w kościele w Laar.

Widać, że nawet najciemniejszym, najmniej uświado-

mionym żywiołom polskim robota germanizatorska księży staje kością w gardle, kiedy najpobożniejsze owieczki sięgają po broń taką jak bojkot. Nie zawadzi też przypomnieć, że w swoim czasie „Dziennik Bydgoski“ poruszał już projekt bojkotowania księży germanizatorów, którzy nie tylko w Westfalii pełnią funkcye hakatystowskie. Na Warmii i na Śląsku, na zachodnich kresach Poznańskiego i w Prusach Zachodnich kościół katolicki jest jedną z najniebezpieczniejszych placówek germanizacyi i hakatyzmu. I nie tylko ci, co dbają o kulturalne i społeczne podniesienie mas ludowych, ale każdy, kto dba bodaj tylko o samo zachowanie narodowości polskiej chłopów i robotników, musi traktować kler katolicki w zaborze pruskim, zwłaszcza na kresach, jako wroga nieprzejednanego. Kler niemiecki germanizuje, kler polski wychowuje lud polski na powolne narzędzie wrogiej interesom polskim polityki ugodowej. I złamanie przewagi kleru w zaborze pruskim jest bezwzględnie koniecznym warunkiem wyzwolenia się kulturalnego i społeczno-polskiego 4-milionowej masy Polaków tamtejszych.

Komisya kolonizacyjna musi walczyć z coraz większemi trudnościami. Memoryał, dotyczący popierania niemieckich osad w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem w roku ubiegłym wykazuje, że zakupiono tylko 14.000 hektarów, podczas gdy jeszcze w 1907 roku nabyto 27.000 hektarów, pomimo że wówczas fundusz komisyi był prawie na wyczerpaniu. Charakterystyczne, że z rąk polskich wykupiono w r. 1910 zaledwie 1.300 hektarów, gdy w roku 1907 ziemia, wykupiona od Polaków, wynosiła 3.457 hektarów. W tym samym czasie Polacy wykupili z rąk niemieckich daleko więcej ziemi i prasa hakatystyczna coraz głośniejszą wrzawę podnosi, domagając się jaknajspieszniejszego stosowania prawa o wywłaszczeniu. O ile jednak wnosić można z głosów prasy rządowej, prawo to w najbliższej przyszłości stosowane nie będzie — przynajmniej aż do wyklarowania się ogólnej sytuacyi politycznej po zbliżających się wyborach.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Anglia. Z niemałą ciekawością śledziła Międzynarodówka robotnicza przebieg Kongresu w Leicester, gdzie od dnia 31 stycznia do dnia 3 lutego włącznie obradowali przedstawiciele olbrzymiej organizacyi proletaryatu angielskiego, politycznej organizacyi, znanej pod nazwą Labour Party (Partya Pracy).

Według oficyalnego sprawozdania egzekutywy partyjnej do „Partyi Pracy“, po za 1,342.610 czł. zawodowych organizacyj t. j. tradeunionów, należy 28.000 czł. Niezależnej Partyi Pracy (Ind. Lab. Party), 3.377 czł. Stowarzyszenia Fabianów (Fabian Society), 4.000 członkiń Ligi Kobiet-robotnic oraz 760 czł. socyalistycznej kooperatywy. [1])

Obrady kongresuześrodkowały się głównie na reformie statutu partyjnego w duchu „rewizyonistów“ angielskich. Reforma ta polega na zmodyfikowaniu 3 paragrafu statutu partyjnego, przez co osłabi się znacznie okropne skutki słynnego wyroku w sprawie Osborne. Czytelnicy „Przedświtu“ znają już dokładnie sprawę owego wyroku Najwyższego Sądu Pięciu Lordów, zabraniającego trade-unionom podtrzymywać materyalnie posłów robotniczych w Izbie Gmin (parlamencie). Wyrok ten poważnie już zaszkodził Partyi Pracy, gdyż, jak sprawozdanie egzekutywy podkreśla, ilość członków tradeunionów, należących do partyi z 1,342.610 czł., spadła do 1,186.308 czł., a 35 organizacyj opuściło kadry partyjne.

Wobec wyroku tego, przy ostatnich wyborach partya pomimo otrzymania 43 mandatów, zgromadziła zaledwie 370.802 głosy, a 22 trade-uniony musiały być w walce wyborczej nieczynne, gdyż mają procesy sądowe.

Pierwszorzędną rzeczą tedy było na kongresie w Leicester, zaradzić tym straszliwym skutkom wyroku.

Wspomniany paragraf 3 statutu brzmiał dawniej: „Kandydaci na posłów do Izby Gmin i posłowie wybrani obowiązują się uznać konstytucyę partyi, zobowiązują się do podlegania decyzyom grupy parlamentarnej w tem wszystkiem, czego żądają statuty; przed wyborcami muszą występować jeno jako posłowie robotników; nie mogą utożsamiać ani bronić interesów innych organizacyj, do partyi nie należących; nie mogą również zwalczać kandydatur, stawianych przez Narodowy Komitet Partyi Pracy. Wybrani posłowie muszą wstąpić do Parlamentarnej Grupy Partyi Pracy“.

Paragraf powyższy, znany pod nazwą The Pledge (zobowiązanie), wprowadzony został do ustawy partyjnej w r. 1903, kiedy przewodniczący trade-unionu kolejarzy wydał odezwę do wyborców, polecając im na posła kandydata partyi liberałów.

Egzekutywa partyjna, przez usta tow. Mac-Donalda, zaproponowała następującą redakcyę paragrafu 3-go.

„Kandydaci na posłów i członkowie obowiązani są do utrzymania konstytucyi partyi; przed wyborcami swymi powinni występować jedynie jako kandydaci robotników, przestrzegać winni ściśle nieidentyfikowania się z innemi partyami, oraz nie bronić ich interesów; zobowiązują się przyjąć wszelką odpowiedzialność, jaka wynika ze zwyczajów parlamentarnych“.

Pozornie słuszną się wyda argumentacya tow. Mac-Donalda, iż nie o zasadniczą tu zmianę chodziło, jeno o skrót stylistyczny, przez który „Partyę Pracy“ postawi się wobec prawa państwowego narówni z partyami burżuazyjnemi liberałów i unionistów. Uniknie się wtedy okropnych skutków wyroku w sprawie Osborne, a zyska się dużo wobec zobowiązań, poczynionych przy ministeryum w kierunku

---

[1]) O wszystkich organizacyach wymienionych, patrz szczegóły w „Kronice“, Przedświt N. 10. r. ub., lub w broszurze p. t. „Stan dzisiejszy organizacyj socyalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII Międzynarodowym Zjeździe w Kopenhadze“ — wyd. „Życie“. —

zaprowadzenia dla wszystkich posłów angielskiego parlamentu dyet (płac) poselskich, jak to się dzieje w państwach kontynentalnych.

Na kongresie w Newcastle w r. 1903 ustanowiono ogólną formułę The Pledge: „Partya Pracy ma za zadanie zapewnić wybór posłów do parlamentu i utrzymać partyę parlamentarną pracy z własnymi kierownikami i z własną taktyką".

Ogólna formuła The Pledge przyjęta przez kongres obecny brzmi: „Partya Pracy ma za zadanie zorganizować i utrzymać w parlamencie i w kraju polityczną partyę pracy".

Tu już jasno widać, iż nie o skrót jeno stylistyczny chodzi, a o słowa, mające znaczenie polityczne. Kongres w Leicester odrzucił słowa: „z własnymi leaderami (kierownikami) i z własną taktyką", przez co przesądził raz na zawsze sprawę sojuszów i jedności z partyami barżuazyjnemi w duchu „reformistów" włoskich i niemieckich, w porównaniu z którymi tow. angielscy postąpili nawet olbrzymi krok „na prawo".

Nie zwracając uwagi na silną opozycyę większości Niezależnej Partyi Pracy (I. L. P.) reprezentowanej na kongresie w Leicester przez wybitnych mowców tej miary, co K. Hardie i Bruce Glasier, Walker, Glyne i Quelch, rezolucya egzekutywy, świetnie umotywowana przez Mac-Donalda i Hendersona, otrzymała olbrzymią ilość głosów: 1,054.000 przeciwko 360.000 opozycyi.

Jako preludyum do tej walnej rozprawy „reformistów" z „ortodoksyjnymi doktrynerami", posłużyła konferencya, zwołana w przededniu kongresu. Na konferencyi tej tow. Keir Hardie próbował otrzymać moralne poparcie dla wniosku swego, zgłoszonego wespół z tow. Vaillant (Francya) na kongresie w Kopenhadze w sprawie strejku powszechnego na wypadek wojny. Oczywiście na konferencyi w Leicester Keir Hardie poprzestał na obronie tekstu rezolucyi Vanderveldego, przyjętej przez kongres międzynarodowy, a polecającej nie zastosowanie strejku powszechnego na wypadek wojny, lecz jeno zbadanie, czy korzystnym by był strejk taki i czy doprowadziłby do zaniechania wojny.

Większością 6 głosów (125 za, 119 przeciw) konferencya odrzuciła nawet niewinną propozycyę badania kwestyi strejku powszechnego na wypadek wojny, przyczem nie możemy nie zanotować charakterystycznych poglądów przedstawicieli tow. z trade-unionów, obejmujących robotników fabryk broni. Towarzysze ci kategorycznie sprzeciwiali się wszelkim ograniczeniom zbrojeń do czasu, aż nie zostanie zagwarantowana stała płaca robotnikom, zatrudnionym przy budowie Dreadnoughtów oraz przy fabrykacyi broni.

Musimy podkreślić przy tej sposobności narodową, lokalną cechę socyalizmu w Anglii. Jak milionowa Labour Party, tak dziesiątki tysięcy licząca Independent Labour Party — są to raczej stronnictwa socyalistyczne, szerokie, potężnie rozwinięte, niżli sekciarskie grupki-„partye" jakichś „żywiołowców", p. Waleckiego lub pani Luksemburg, pretendujące w Polsce na „socyalizm" czysty i klasowy, tak boleśnie i tak okrutnie odarty z czci przez nierozumną taktykę w okresie „wszechrosyjskiej" rewolucyi.

Gdy porównamy stanowisko w kwestyi narodowościowej takiego „ortodoksyjnego doktrynera" angielskiego, jak tow. K. Hardie, który oświadcza publicznie, że socyalizm angielski broni uciskanych i walczy o niepodległość podbitych przez Anglię ludów, z bezmyślnem, niewolniczem „wcieleniem organicznem do Rosyi" przeróżnych swojskiego chowu Radków, Róż i Karskich, pretendujących również na „ortodoksyjność i marksizm", stanie przed nami w całej okazałości ta śmieszna nędza „polskiego socyalizmu" z S. D. K. P. i L.

Nie bacząc na „zdradę“ klasowości, Partya Pracy w bieżącej sesyi Izby gmin zamierza przeprowadzić następujące prawa: zniesienie wyroku w sprawie Osborne, ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, zabezpieczenie posiłku dzieciom w szkołach ludowych nawet w okresie wakacyjnym, zniesienie głosowania pluralnego, upowszechnienie 8 o godzinnego dnia roboczego, wynagrodzenie górników w Szkocyi za czas kryzysu ekonomicznego, upaństwowienie kolei żelaznych, minimum płacy tygodniowej (30 szylingów = 37 franków 50 cent. = 14 rb. 50 kop.), ograniczenie zbrojeń do koniecznych jeno wymagań obrony narodowej.

Francya. Podczas rozpraw nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych tow. Jaurès obnażył przed światem całym starannie ukrywaną prawdę: przymierze francusko-rosyjskie stało się fikcyą, istnieje jeno zabezpieczenie kapitałów francuskich w Rosyi. „Interes przedewszystkiem“, oto hasło dyplomacyi francuskiej, a więc przez palce patrzono na jawne przymierze Rosyi z wrogiem Francyi w Poczdamie, a więc pozwolono Niemcom na opanowanie kolosalnej wagi linij kolejowych w Turcyi.

Tymczasem kapitały, wypożyczone krwawemu carowi, mogłyby się snadnie przydać w samej Francyi. W prowincyi Szampańskiej, skąd rok rocznie płyną strumienie win drogich do wszystkich stolic świata, wybuchły w drugiej połowie stycznia poważne rozruchy ludowe, wywołane straszliwą nędzą rolników i winiarzy szampańskich. Nigdy wyraźniej nie uwidoczniła się okrutna gospodarka kapitalistyczna. Więc ludzie pracy, wytwarzający wina szampańskie, sprzedawane bardzo drogo i dostępne li tylko bogaczom, okazali się w nędzy zupełnej, zagrożeni głodem i chłodem. Fałszerstwa win drogich, nieodłączny skutek kapitalistycznej produkcyi i kapitalistycznego handlu, zrujnowały doszczętnie ludność Szampanii, zaś rząd republikański nie wiele tu zaradzić może, gdyż potężne firmy kupców z Paryża i z Berlina przeprowadziły „odpowiednie starania“, by zapomoga państwowa udzieloną nie została chłopom szampańskim. W ten sposób chłopi owi zdać się musieli na łaskę i niełaskę potężnych firm, gdy urodzaj winogron nie dopisał w roku ubiegłym.

Otóż szczególniej w okolicach Epernay ta „łaska i niełaska“ dała się chłopom we znaki. To też zaburzenia wybuchły z żywiołową siłą, zniszczono składy win, wyrządzając milionowe szkody. Na bramie ratusza w Damery zatknięto sztandar czerwony.

Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne w Brukseli wysłało na ręce tow. Edwarda Vaillant depeszę z okazyi 70 lat, jakie Vaillant przeżył. Czcigodny jubilat odpowiedział tak charakterystycznym listem, iż podając go na łamach „Przedświtu“, jeno kilku słowami uzupełnimy opis życia tow. Vaillant, którego charakter jak szczere złoto lśni ze skromnych słów listu:

„Drogi Towarzyszu Huysmans!

Tobie, tow. Mansart i całej egzekutywie Biura dzięki serdeczne za uczucia, jakie dla mnie żywicie. Ale odmłodziliście mnie niepotrzebnie. Już rok cały upłynął, jak skończyłem 70 lat i nie jestem z tego ani szczęśliwy ani dumny, boć wolałbym mieć przed sobą więcej czasu dla pracy socyalistycznej.

Nie gniewajcie się aby na mnie za swoją nieświadomość w tym względzie. Wyjaśnić Wam muszę, że tow. francuscy na wyraźne moje życzenie nie robili żadnych „uroczystości“ w roku zeszłym. Nie mniej jednak wyrazy uczuć tak sympatycznych dla mnie, jakie otrzymałem również i ze strony tow. niemieckich, świadectwa życzliwości ze strony weteranów socyalizmu, są mi zawsze drogie, niezależnie od okazyi. Edward Vaillant“.

W sile wieku lat temu 40, stał Vaillant w szeregach ludowych Komuny, tego pierwszego na wielką skalę ruchu socyalistycznego. Ścigany przez siepaczów zwycięskiego rządu burżuazyjnego umknął do Anglii, gdzie przebywał pewien czas. Po przejściu reakcyi, z chwilą wzmagającego się ruchu socyalistycznego we Francyi wrócił do ojczyzny, stając w rzędzie przywódców uświadomionej klasy robotniczej. W Paryżu otrzymał mandat do parlamentu francuskiego, gdzie wraz z tow. Jaurèsem przewodzi frakcyi socyalistycznej. W stosunku do C. G. T. (Powszechnego Związku Pracy), akcentującego jedynie walkę ekonomiczną za pomocą strejków przedewszystkiem powszechnych, stara się złagodzić różnice, dzielące ich od socyalistów. Popularny i cieszący się uznaniem robotników francuskich, jest ich mężem zaufania w Międzynarodowem Biurze Socyalistycznem, gdzie ten zaszczytny mandat piastuje już od szeregu lat. Zasiada w niem wraz z tow. Jaurèsem. W uznaniu jego zasług, w dniu jubileuszu oddaje mu cześć zarówno proletaryat francuski, jak i cała Czerwona Międzynarodówka. Wśród powodzi telegramów i życzeń znajduje się też telegram Związku posłów socyalistycznych w parlamencie austryackim, gdzie klub polskich posłów socyalistycznych reprezentuje pos. tow. Daszyński.

Ze szczególną sympatyą odnosi się do jubilata polska klasa pracująca, która jest spadkobierczynią tych wzniosłych haseł, jakie reprezentowali demokraci tej miary co Wróblewski i Dąbrowski, generałowie Komuny i szereg niezliczony bojowników o wolność proletaryatu francuskiego.

Niemcy. Olbrzymi proces o słynne zaburzenia w Moabicie zakończył się wreszcie.

Wyroku oczekiwano w całych Niemczech z niesłychanem napięciem, chodziło bowiem o to, czy sąd da wiarę świadkom, którzy z całą świadomością oskarżyli policyę berlińską o długi szereg rozbójniczych niemal napadów na spokojną publiczność i zgodnie twierdzili, iż winna była przedewszystkiem policya, która prowokowała robotników i przechodniów w pamiętne dni „rewolucyi“ Moabickiej.

W pierwszej fazie procesu dnia 12 stycznia zakończonej, skazano 30 oskarżonych. Z Polaków skazano: Litwickiego na 6 miesięcy, Dominiakową na 6 tygodni, Muślewskiego na 2 miesiące, Trepkowskiego na 4 miesiące i Romanowskiego na 1 miesiąc więzienia.

W drugiej fazie procesu skazano 14 osób, pomiędzy któremi spotykamy następujące polskie nazwiska: Zofka (3 miesiące więzienia), Orłowski (3 m. w.), Cieślik (2 tygodnie aresztu), Kazimierz Adamski (rok więzienia) i Jakób Adamski (rok więzienia).

Jeszcze silniej poruszona była masa ludowa w Niemczech sprawą nadania praw konstytucyjnych Alzacyi i Lotaryngii. Podbite w r. 1870 prowincye mają obecnie z „łaski“ Prus otrzymać konstytucyę, oczywiście lepszą od tej, jaką ma Poznańskie, jednakże zgoła dla Alzatczyków niewystarczającą. Socyaliści w Alzacyi i Lotaryngii stanęli na czele ruchu opozycyjnego, organizują liczne mityngi i wiece protestujące, manifestacye dozwolone i niedozwolone. Przytaczamy tu tekst rezolucyi, ogólnie przyjmowanej na wiecach w Alzacyi i Lotaryngii:

„Obywatele i Obywatelki zebrani na wiecu protestują energicznie przeciwko projektowi Konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii, który dyskutowany jest obecnie w parlamencie.

Projekt ten najzupełniej nie odpowiada słusznym żądaniom mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii. Projekt ten jest wytworem reakcyi,

ukuty jeno w tym celu, by zdusić polityczny i ekonomiczny rozwój Alzacyi i Lotaryngii.

Koncepcya, według której Alzacya i Lotaryngia wchodzą w skład korony pruskiej, jest policzkiem, wymierzonym całemu ludowi, jest obrazą jego wolnościowych dążeń. Zebrani na wiecu uważają utworzenie pierwszej Izby (Senatu) jako spotęgowanie reakcyi, wzmocnienie idei monarchicznych, nadanie przywilejów szlachcie, jako przenikanie prusactwa, pruskiego absolutyzmu;

Pluralny system głosowania, jakim nas obdarzyć zamierzają, jest przeciwny zasadniczym podstawom parlamentaryzmu współczesnego: równości praw politycznych.

Cenzus mieszkaniowy wydziedzicza klasę robotniczą z należnych jej praw politycznych.

Tradycye wolnościowe kraju naszego wymagają nie tylko zupełnej autonomii Alzacyi i Lotaryngii, równości zupełnej wobec innych państw niemieckich, wchodzących w skład Rzeszy, lecz wymagają parlamentaryzmu jednoizbowego, opartego na równem, powszechnem, tajnem, bezpośredniem prawie wyborczem wszystkich pełnoletnich obywateli i obywatelek.

Zebrani uważają, iż walczyć należy bez ustanku, używając wszystkich środków dostępnych, mających na celu realizacyę tego programu, jako spełnienie żądań całej ludności w Alzacyi i Lotaryngii.

Oczekujemy od parlamentu Rzeszy, reprezentanta ludu niemieckiego, iż spełni on nasze żądania inaczej, niż rząd cesarski, że stanie na straży praw naszych, nie pozwoli po latach 40 niewoli na sprusaczenie kompletne Alzacyi i Lotaryngii".

Musimy napiętnować stanowisko burżuazyjnej prasy polskiej, szczególnie zaś prasę „narodową" ze Lwowa i z Warszawy. Oto żadne z „poczytnych" pism polskich rezolucyi tej nie podało, widocznie dlatego, że jest to „robota masonów i bandytów".

Wyrażamy zdziwienie nasze iż „Gazeta Robotnicza", która zresztą podała jedyna z prasy polskiej dokładny przebieg rozpraw w parlamencie nad konstytucyą w Alzacyi i Lotaryngii, nie wydrukowała również powyższej rezolucyi. Dużo by się tow. nasi z zaboru pruskiego mogli nauczyć od tow. Emmela i innych z Alzacyi i Lotaryngii!

Kiedyż wreszcie na ulicach Poznania ukaże się pochód manifestacyjny z jednym jedynym olbrzymim plakatem: „Nie chcemy być Prusakami!" jak to miało miejsce obecnie w Milhuzie...

Dnia 31 stycznia zmarł w Berlinie tow. Paweł Singer. Żałoba okryła nie tylko niemiecką klasę pracującą, lecz także całą Międzynarodówkę, której zmarły znany był z przewodniczenia i przemawiania na kongresach Międzynarodowych.

Urodzony z niezamożnej rodziny kupieckiej 16 stycznia 1844 r. w Berlinie, po skończeniu szkoły realnej poświęcił się zawodowi kupieckiemu; w 1869 r. założył wraz z bratem wielkie przedsiębiorstwo konfekcyi płaszczy damskich.

Biorąc udział w życiu publicznem jako radykalny demokrata i filantrop, przeszedł wkrótce do obozu socyalistycznego, któremu oddał nieocenione usługi.

W czasie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom poparciem finansowem umożliwił całemu szeregowi robotników założenie sklepików i restauracyj.

W r 1884 założył dziennik partyjny „Berliner Volksblatt", który obecnie wychodzi jako „Vorwärts", centralny organ partyjny.

W tymże roku wybrany został do berlińskiej rady miejskiej oraz parlamentu.

W lutym 1886 r. wygłosił w parlamencie słynną mowę przeciw ministrowi Puttkamerowi, zarzucając mu używanie prowokatorów. Za tę mowę wydalony z Berlina, żegnany niezwykle owacyjnie przez robotników, mimo zarządzeń policyi.

W 1890 r. został wybrany przewodniczącym zarządu partyjnego i na tem stanowisku pozostał aż do śmierci.

Popularny wśród robotników, odgrywał wybitną rolę w partyi, przewodnicząc jej na kongresach i pracując dla niej.

Znakomity mówca, wybitny parlamentarzysta, wygłosił w 1908 r. w parlamencie słynną mowę przeciw cesarzowi Wilhelmowi; w parlamencie uważany zaś za najlepszego znawcę kwestyj regulaminowych.

Będąc do końca życia kawalerem, założył w Berlinie przytulisko dla bezdomnych, które sam osobiście prawie codziennie odwiedzał.

Zwłoki tow. Singera zostały wystawione na katafalku w gmachu „Vorwärts" na Lindenstr. 69. Z całego świata nadeszły niezliczone kondolencye na ręce Zarządu niemieckiej socyalnej demokracyi w Berlinie.

Partya nasza wysłała telegram następujący, ogłoszony w centralnym organie Niemieckiej S. D.:

„Serdecznie współczujemy żałobie proletaryatu niemieckiego. Pamięć o zasłużonym bojowniku Pawle Singerze pozostanie wiecznie w sercach proletaryatu polskiego. Za CKR PPS — A. Wroński."

Z Krakowa wysłało prezydyum polskiego klubu socyalno-demokratycznego w parlamencie austryackim następujący telegram:

„Złączeni jesteśmy w żałobie wraz z Wami u trumny zgasłego towarzysza Pawła Singera. Pamięć jego pozostanie nam drogą.

Daszyński, Moraczewski."

Komitet wykonawczy P. P. S. D. wysłał do zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi, następujący telegram:

„W żałobie z powodu śmierci Singera przesyła komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej wyrazy szczerego współczucia i głębokiego smutku. Jan Englisch, przewodniczący."

Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego wysłał delegata z wieńcem, noszącym napis: „Zasłużonemu wodzowi socyalnej demokracyi". Tysiące organizacyj socyalistycznych posłały delegatów, wieńce i telegramy.

Pogrzeb Singera był olbrzymią manifestacyą robotniczą. Cała Lindenstrasse i wszystkie ulice przyboczne nabite były nieprzejrzaną rzeszą ludzką. Ruch tramwajowy i omnibusowy został wstrzymany. Wszystkie okna okolicznych domów a nawet dachy zajęte były przez widzów.

Kondukt otwierali towarzysze czwartego okręgu berlińskiego, który Singer tyle lat reprezentował w parlamencie; nadciągnęli oni w tak kolosalnej liczbie, że całą nieomal godzinę trzeba było czekać, zanim karawan z ciałem mógł ruszyć z miejsca, przy odgłosie marszu żałobnego Chopina.

Za trumną postępowały naczelne korporacye partyjne i deputacye, członkowie frakcyi parlamentarnej i sejmowych, zarząd partyjny, członkowie socyalistyczni rady miejskiej, zastępcy organizacyj krajowych i wielkich miast. Wszyscy nieśli cudowne wieńce czerwone i palmy, w których przeświecały czerwone gwoździki i georginie. Reprezentowane były wszystkie organizacye Berlina zarówno partyjne jak i związkowe.

Wspaniałe wrażenie sprawiały setki towarzyszy i towarzyszek

niosących wieńce. Do pochodu przyłączały się stopniowo poszczególne okręgi, które się ustawiły w przyległych ulicach. Jedno wielkie morze ludzkie wyruszyło w kierunku ku cmentarzowi. W miarę zbliżania się do robotniczych dzielnic na wschodzie, rosła i potężniała coraz bardziej rzesza, tworząca szpaler po obu stronach ulicy.

Na cmentarzu przyłączyli się do pochodu żałobnego reprezentanci miasta Berlina, około którego Paweł Singer tak wielkie zasługi położył. Nadburmistrz Berlina Kirschner reprezentował pospołu z burmistrzem dr. Reicke najwyższą władzę samorządu miejskiego. Radę miejską reprezentował przewodniczący Michelet i poseł na sejm Cassel; prócz tego przybyli wszyscy burżuazyjni radni miejscy. Podczas uroczystości w lokalach „Vorwärts" zauważono także posła centrowego Kirscha i wielu posłów wolnomyślnych.

Rosya. Straszny bilans przed nami. Pięć lat konstytucyi „wszechrosyjskiej" zapisało się w dziejach cywilizacyi niestartemi zgłoskami. Lepkie są od krwi cyfry straszliwe, które zebrał i zsumował tow. Głotow, s-r-owiec. W ciągu pierwszych dwóch lat „konstytucyi" ekspedycye karne zabiły 30.000 ludzi, zraniono wówczas 32.000 osób. Nie potrzebujemy dodawać, iż jatki te czyniono bez żadnego nawet cienia sprawiedliwości i prawa. Mieszkańcy Moskwy, Łotwy i Syberyi wiedzą o tem doskonale.

Przejdźmy do sądów „konstytucyjnego państwa". Zasądziły one za okres pięcioletni 37.000 przestępców politycznych, czyli sądzono 7.524 rocznie, 627 miesięcznie, 20.9 dziennie. Ruch ogólny antyrządowy miał „przestępców" 19.145 (50.9%); za należenie do partyj socyalistycznych, z których jedna do dziś dnia posiada swych przedstawicieli w Dumie „konstytucyjnej", a więc współdziała w tych „rządach", osądzono 9.328 osób (24.8%); za teroryzm skazano nie o wiele więcej osób — 9.152 (24.3%). **Na śmierć skazano 5.735 osób,** z czego „terorystów" 4.802; za należenie do partyi socyalistycznej — 175; za współudział w ogólnym ruchu — 678.

Wykonano wyroków śmierci **3.015,** czyli rocznie **603.** Za okres 80 lat (1826 - 1905) najkrwawszej reakcyi zaledwie 623 osoby skazano na śmierć, a jeno 192 wyroków śmierci wykonano. Dosyć porównań, niech cyfry same mówią, wołają...

Krótka tabelka od 30/X 1905 do 30/X 1910.

Zabitych	30.000	osób
Ranionych	32.000	„
Skazanych na śmierć . . .	5.735	„
Skazanych na katorgę i zesłanie	10.497	„
Skazanych na więzienie . .	21.388	„
Zesłano administracyjnie . .	22.562	„
Razem	**122.182**	osób.

Po raz pierwszy takie podsumowanie uczyniliśmy w „Kronice" ruchu socyalistycznego. Zwykle na tem miejscu w „Przedświcie" dajemy statystykę ze stanu organizacyj robotniczych w krajach konstytucyjnych, by uwidocznić postępy bratnich partyj.

Lecz Rosyi „konstytucyjnej", „Wszech-Rosyi", święcie należy się od nas ta tabelka statystyczna, którą wyryć należy na świeżych mogiłach Tołstoja, rosyjskiego rewolucyonisty ducha i tow. Sazonowa, rosyjskiego rewolucyonisty czynu.

Jakże piekielnie symbolicznie brzmią ostatnie słowa dzielnego bojowca, tow. Jegora Sazonowa: „Muszę umrzeć, i właśnie nie kto inny, jeno ja — Spokojnej nocy, towarzysze!" [1])

[1]) List tow. Sazonowa do współkatorżników. „Za naród" N 35

Finlandya. Jeden z wybitnych przedstawicieli Fińskiej Socyalnej Demokracyi, ogłasza w N 19—20 „Socyalnego Demokraty“ [1]) ciekawy artykuł o fińskich związkach zawodowych.

Powstają związki zawodowe w Finlandyi w okresie 1890—92 r. jako organizacye mieszane robotników i przedsiębiorców, podkreślające „wspólność interesów“ pracy i kapitału. Walka o 10 godzinny dzień roboczy w fachu budowlanym zniszczyła tę „wspólność interesów“, niemożliwą zgoła w kapitalistycznym ustroju. W roku 1900 w mieście Tammerfors zbiera się pierwszy kongres finlandzkich związków zawodowych, na którym poczyniono pierwsze kroki w kierunku stworzenia Centrali Zawodowej. Niestety, rozbójnicza gospodarka moskiewskiego najezdcy projekt ten udaremniła w zupełności i aż do roku 1905 zawodowe organizacye w Finlandyi nie dają o sobie znaku życia. „Uwaga główna robotników finlandzkich zwrócona została na polityczne zagadnienia“ w okresie 1900 - 1905 r. (pod. nasze).

Dopiero w roku 1907 zjazd zawodowy w Tammerfors zgromadził przedstawicieli 339 związków zawodowych, z ogólnej liczby 465, liczących 17.860 czł., a zorganizowanych po wybuchu powszechnego strejku w r. 1905.

Poniższa tabelka, oryginalnie przez nas opracowana, ilustruje rozwój ruchu zawodowego w latach ostatnich.

Rok	Związków	Oddziałów	Członków	W markach			
				Dochód	Rozchód	Kapitał	Wydano na strejki
1907	?	465	17.860 [2])	144.701·62	101.882·33	66.669.06	30.768 42
1908	27	608	24.009 [3])	367.194·29	292.743.56	247.558·90	127.683·91
1909 (-ryz. ek.n.)	26	601	19.928	405.158·50	274 739·98 [4])	274.739·98	171.998·75

Założona w r. 1907 Centrala Zawodowa wydaje miesięcznik „Finlandzka Organizacya Zawodowa“. Nakład ogólny wydawnictw zawodowych sięga 20 000 egzemplarzy jednorazowo. Płatni sekretarze związków nie wystarczają poszczególne tedy związki „najmują“ sobie płatnych agitatorów i urzędników.

Zawodowa Organizacya robotników finlandzkich przez swoją Centralę wpływa na sejm w kierunku prawodawstwa robotniczego. Tak w r. 1907 w dyskusyi nad projektami praw ochrony pracy liczono się poważnie w sejmie z wnioskami Centrali, w roku 1909 Centrala otrzymała z sejmu do rozpatrzenia projekty praw o niedzielnym wypoczynku w handlu, zaś w roku 1908 sejm uchwalił na wniosek Centrali zarządzić w całym kraju ankietę, dotyczącą warunków pracy i płacy.

---

[1]) Centralny Organ Socyalno-Demokratycznej Partyi Rosyi.
[2]) Kobiet w tej liczbie 2.517.
[3]) " " " " 2.889.
[4]) W tej sumie 63.538·50 marek na strejk powszechny w Szwecyi

Nie należą do Centrali jeno związki zawodowe: kolejarzy, malarzy i dzierżawców.

Centrala jest najzupełniej niezawisłą od organizacyi partyjnej. „Zważywszy, że ruch robotniczy winien być jednolity i że socyalistami i członkami partyi stają się robotnicy na mocy przekonań osobistych, związki zawodowe nie powinny zmuszać członków swoich do wstępowania w szeregi socyalno-demokratycznej partyi“. (pod. nasze).

Tak wypowiada się w sprawie zasadniczej, o którą toczy się zażarta nieraz polemika wśród socyalistów polskich, jedyna w państwie carów poważna organizacya zawodowa. Widzimy, że wypowiedzenie to najzupełniej jest zgodne ze stanowiskiem, jakie zajmuje w sprawie związków zawodowych partya nasza.

Japonia. Pisaliśmy już o pierwszym procesie 26 socyalistów japońskich, oskarżonych o „spisek“ na cesarza. Pod wpływem protestów Europy i Ameryki przeciw skazaniu ich na śmierć, rząd japoński sprawę tę oddał sądowi apelacyjnemu, który wyrok zatwierdził. Cesarz jednak „ułaskawił“ 14 na karę dożywotniego więzienia. Dwunastu socyalistów japońskich stracono. Mord ten popełnił rząd japoński w sposób barbarzyński, godny katów carskich. Wieszanie na jednej tylko szubienicy trwało 12 godzin. Skazańcy tedy czekać musieli pod szubienicą kilkanaście godzin na męczeńską śmierć. Wszyscy jednak zachowali się do ostatniej chwili nadzwyczaj odważnie. Kaci japońscy nie pozwolili pożegnać się tow. Kotoku z żoną. Obydwoje byli delegatami na Międzynarodowy Zjazd socyalistyczny w Sztutgardzie, i znani byli dobrze tow. z Polskiej Delegacyi na zjazd. Uczucia, jakie nami miotają na wieść o tej potwornej zbrodni, wyrazić możemy jeno słowami dawnemi: „Niech żyje Japonia! Precz z carem japońskim, precz z carem moskiewskim!“

PRZEGLĄD PRASY.

PRASA NIEMIECKA.

Sprawa szkół dla mniejszości narodowych. Przed rokiem, w lutowym zeszycie „Przedświtu“, tow. Piotr Górkowski umieścił bardzo pouczający artykuł o „Mniejszościach narodowych w Austryi“. Przypominamy pracę tę czytelnikom naszym, którzy znajdą w niej cenny zasób wiadomości faktycznych o tej sprawie w jej dziejowym rozwoju i stanie dzisiejszym. Tutaj poruszymy tylko część tego zagadnienia, bodaj zresztą najdonioślejszą, mianowicie walkę o szkoły dla mniejszości narodowych. W życiu publicznem monarchii Habsburskiej sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego i w zatargach narodowościowych pomiędzy Czechami a Niemcami, Polakami a Czechami i Niemcami, Rusinami a Polakami i t. d. – odgrywa niemałą, a zawsze jątrzącą rolę. I w tej dziedzinie waśni na-

rodowościowych, jak i w innych, najgłośniejszy, najzażartszy jest spór czesko-niemiecki, który bynajmniej nie pozostał w obrębie stronnictw burżuazyjnych, ale i w obozie socyalistycznym wywołał zgrzytliwe rozdźwięki i rozterki. W miesięczniku „Kampf“ sprawa szkół dla mniejszości narodowych — przyczem głównie uwzględniano stosunki czesko-niemieckie — była przedmiotem długiej i ożywionej dyskusyi. Rozpoczął ją w październiku 1909 r. utalentowany marksista niemiecko-austryacki tow. Otto Bauer, autor znanej książki o „Kwestyi narodowościowej“ — i gdy wszczynał tę dyskusyę, był nastrojony optymistycznie, wyrażał gorącą wiarę, że przyczyni się nią do „uwydatnienia tego, co i w Pradze, i w Reichenbergu tak często w pięknych słowach wyrażano jako życzenie: by socyalna demokracya wskazywała ludom austryackim drogę do pokoju narodowego na podstawie narodowego prawa“. A zamykając dyskusyę w lutowym zeszycie „Kampf'u“ z b. r. ten sam Otto Bauer zgoła już inaczej jest usposobiony, mówi bowiem z gorzką melancholią: „Niema celu prowadzić dalej polemiki, która nas rozdwaja zamiast jednoczyć. Musimy przyznać, że dzisiaj zgoła nie podobna dopiąć całkowitej jedności socyalnych demokratów wszystkich narodów Austryi w tej sprawie... Jakkolwiek to bolesne, socyalna demokracya niemiecka musi się przyzwyczaić do myśli, że w najbliższych latach będzie musiała w sprawach narodowościowych iść własną drogą“...

Ale ten smętny, a tak znamienny finał nie odejmuje bynajmniej wartości owej dyskusyi, która i dla nas ma poważne znaczenie teoretyczne, a nawet praktyczne. Postaramy się ją zwięźle streścić i ocenić.

Ujawniły się w niej trzy punkty widzenia. Jedni, zwłaszcza Ludo M. Hartmann, docent historyi na wszechnicy wiedeńskiej, zaprzeczają wszelkich praw mniejszościom narodowym: im prędzej one — powiadają — rozpłyną się w większości narodowej, tem lepiej dla postępu społecznego; tow. czescy, jak np. Alfred Meissner, zajmują stanowisko krańcowo-przeciwne: każdy naród — mówią — musi energicznie bronić mniejszości swoich, rozproszonych po obco-narodowych terytoryach, socyaliści czescy tem energiczniej muszą spełniać swój obowiązek, że mniejszości czeskie składają się głównie z robotników; wreszcie trzeci punkt widzenia, podzielany przez większość tow. niemieckich, oficyalny niejako wyraz opinii socyalnej demokracyi niemieckiej, punkt widzenia pośredni: stara się on uwzględnić obie sprzeczne tendencye, które w tej sprawie krzyżują się i zwalczają, interesy mniejszości i inte-

resy większości, dążenie mniejszości do zachowania i rozwinięcia swego jestestwa narodowego i konieczność przystosowania się do współżycia z większością inno-narodową.

Ludo M. Hartmann uważa, że pomieszanie narodów na jednem terytoryum utrudnia współżycie, osłabia postęp społeczny, wyrzuca mniejszości narodowe po za nawias szerokiego życia publicznego. „Asymilacya językowa — powiada — ze stanowiska ogółu jest jedynie celowa i dlatego pożądana, to też polityk, który nie ma na widoku jakichś interesów indywidualnych lub grupowych, obowiązany jest popierać wszystko, co asymilacyi sprzyja, i usuwać wszystko, co jej przeszkadza“. Dla Hartmanna ideałem jest terytoryum jednonarodowe. Dlatego też odrzuca on zupełnie szkoły dla mniejszości narodowych. Szkoła powinna ułatwiać przystosowanie się do przeważnej większości mieszkańców danego terytoryum, to też nie powinno być np. czeskich szkół na niemieckiem terytoryum. Należy tylko ułatwić dzieciom czeskim naukę języka niemieckiego przez urządzenie dla nich niższych klas, przygotowujących do szkół niemieckich. Zresztą i to potrzebne jest tylko w niemieckiej części Czech; w Wiedniu, gdzie tak łatwo w najmłodszym już wieku oswoić się z niemczyzną, nawet takie „przygotowanie“ jest zbyteczne...

Na te wywody Bauer odpowiada krótko: może to być dla ogółu ludności danego kraju niedogodne, ale jeżeli mniejszość stale jest zasilana przez napływ rodaków z jej terytoryum etnograficznego, to fakt ten znacznie osłabia asymilacyę. Tow. zaś czeski, Franciszek Tomásek, powiada ironicznie, obnażając najsłabszą, chociaż utajoną stronę rozumowania Hartmannowskiego: „Wynaradawiające ogródki dziecięce i klasy niższe mają być urządzone w Czechach i na Morawach. Czy Hartmann sądzi, że istniejące niemieckie szkoły w Pradze, Pilznie i t. d., a czeskie w Bernie i innych gminach będą zwinięte? Albo też może historyczne mniejszości mają być uprzywilejowane, a nowe, proletaryackie, które powstały wskutek nowoczesnego rozwoju kapitalistycznego będą upośledzone?“ Tutaj właśnie dotknęliśmy punktu, może najdrażliwszego w tej sprawie. Hartmann wprawdzie teoretycznie nie czyni różnicy między niemieckiemi a czeskiemi mniejszościami, między „historycznemi“ a „nowoczesnemi“ grupami przybyszów. Ale nie jest chyba tak naiwny, żeby sądził, iż niemiecka ludność w Czechach w tych okolicach, gdzie jest w mniejszości, da się pozbawić szkół niższych, średnich i wyższych! A jeżeli tak, to jego wywody mają charakter jednostronnie przeciwczeski, co widoczne jest zresztą z jego szczególnej

dbałości o niemieckość Wiednia. Jakoż całe jego rozumowanie jest jak gdyby teoretycznym sukursem dla owych ustaw sejmowych, które warują wyłącznie niemiecki charakter szkolnictwa publicznego w niemieckich krajach koronnych.

Przejdźmy teraz do wywodów Ottona Bauera i innych tow., popierających jego stanowisko. Przyznać należy Bauerowi, że w tych zawiłych, roznamiętniających sprawach narodowościowych starał się zachować objektywizm i naukową równowagę. W pierwszym swym artykule Bauer podkreśla, że jeżeli chodzi o rzeczowe traktowanie szkolnictwa, to przedewszystkiem trzeba mieć na widoku cele pedagogiczne. Z pedagogicznego zaś punktu widzenia koniecznem jest by dzieci pobierały naukę w języku ojczystym. Jednakże niezbędne tu jest pewne zastrzeżenie: chodzić powinno nietylko o metodę, ale i o c e l nauczania, o to, żeby dzieci należycie przygotowane były do życia społecznego po wyjściu ze szkoły. Otóż, rzecz jasna, dla mniejszości narodowych nie wystarcza jej własny język, musi znać i posługiwać się językiem większości. Obok więc języka wykładowego ojczystego, język większości powinien być przedmiotem nauczania. Ale to nie wystarcza. Ażeby nauczyć się gruntownie obcego języka, należy go używać. Dlatego też w szkole, w wyższych klasach część przedmiotów powinna być wykładana w języku większości, przytem najlepiej będzie, jeżeli nauczyciel, wykładający te przedmioty, będzie należał do narodu, na danem terytoryum przeważającego. Bauer żąda więc dla mniejszości narodowych specyalnego typu szkół.

Jednak — mówi dalej — zagadnienie szkolne jest nie tylko sprawą pedagogiczną, ale i częścią szerszego zagadnienia: kwestyi mniejszości narodowych wogóle. Bauer twierdzi, że jego projekt jest jedynym, który może pogodzić sprzeczne interesy mniejszości i większości, i że dla niemczyzny wcale groźnym nie jest. Niemcy mają poważne mniejszości w Czechach, na Morawach, na Śląsku; o ile będą odmawiali praw mniejszościom czeskim, to narażają swoje własne mniejszości. Ale jest jeszcze ogólniejsza strona zagadnienia: asymilacya narodowa odbywa się nietylko przez szkołę, a nawet szkoła nie jest w sprawie asymilacyi czynnikiem najważniejszym. Rozstrzyga o tem współżycie, siła tych więzów, które łączą mniejszość z większością, te liczne wpływy i oddziaływania, które wciągają mniejszość w wir życia większości. Nawet w najlepszych dla mniejszości warunkach, kiedy jest liczna i skupiona, otoczenie odrywa od niej ciągle mnóstwo jednostek. Prześladowanie,

odmawianie praw mniejszościom zaostrza sprawę i uzbraja mniejszości przeciwko asymilacyi. O ile uzna się prawa mniejszości, to spodziewać się należy, że naturalna, pokojowa asymilacya nie tylko się nie zmniejszy, ale nawet wzrośnie: proces stanie się mniej bolesnym, będzie to prawowite współzawodnictwo kultur, nie zaś gwałt i przemoc. I z tego więc punktu widzenia Bauer zaleca swój projekt szkolny: jego szkoły nie wynaradawiają mniejszości, nie narzucają jej z góry asymilacyi, ale też nie utrudniają jej. Przydadzą się one i tym Czechom, którzy w Wiedniu np. zdołają zachować swą narodowość, i tym, których warunki życia późniejszego zasymilują z otoczeniem.

Projekt szkolny Bauera naogół spodobał się. Tak np. tow. czeski Tomásek oświadczył, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i że sam na podstawie doświadczeń praktycznych doszedł do podobnych wniosków. Inni, jak Meissner, wyrazili opinię, że nietylko w szkołach, przeznaczonych dla mniejszości czeskich, ale wogóle w czeskich szkołach należy uczyć gruntownie języka niemieckiego. Znajomość bowiem języka tego jest nieraz dla robotników czeskich nieodzowna, ułatwiając im walkę o byt. Zdawałoby się więc, że droga do porozumienia się w tej sprawie nie jest zbyt trudna. Ale tu okazało się niespodziewanie, co często zresztą przy zatargach narodowościowych zachodzi, że zbliżone wyniki, wcale jeszcze nie są rękojmią istotnej jedności poglądów, zwłaszcza zaś uczuć, że... *si duo faciunt idem, non est idem* (jeżeli dwaj robią to samo, nie jest to to samo)...

Meissner mówi o polemice z Bauerem: zgoda na naukę języka niemieckiego, mniejsza o to, czy niektóre wykłady mają się odbywać w języku niemieckim. Ze stanowiska narodowego ważnem jest, jaki d u c h będzie panował w szkole. Otóż — ciągnie Meissner dalej — podejrzanem jest, że Bauer pragnie koniecznie, by po niemiecku w szkole mniejszości czeskiej wykładali Niemcy. Widocznie Bauerowi chodzi nietylko o korzyść dzieci czeskich, ale i o co innego: o przemycenie do szkoły czeskiej ducha niemieckiego, o „preparowanie dzieci czeskich dla asymilacyi“.

Meissner uznaje znajomość języka niemieckiego dla Czechów za konieczną. Szkoła temu zadaniu ma służyć, a nie asymilacyi: Czesi, znający doskonale język niemiecki, mogą jednakże i powinni pozostać Czechami. „N i e u t r u d n i a n i e asymilacyi“, jakiego żąda Bauer, a s p r z y j a n i e łagodnej, pokojowej asymilacyi — to w gruncie rzeczy to samo. W interesie zaś robotników czeskich leży: nie dać się zasymilować. Tow. niemieccy — skarży się Meissner —

są jednostronni w swojej polityce narodowościowej: w ostatnich czasach mają oni na oku wzrastające ciągle mniejszości czeskie w okolicach niemieckich, im chcą pośrednio lub bezpośrednio ułatwiać asymilacyę, aleć program ten w zastosowaniu do mniejszości niemieckich rozbije się o ich opór bezwzględny. A więc: nierówna miara dla Czechów i dla Niemców...

Jak widzimy, Bauer i Meissner wychodzą z różnych punktów, a gdy nawet po drodze spotkają się, to nie na to, aby odtąd iść razem. Dla Meissnera punktem wyjścia jest narodowy interes robotnika czeskiego; robotnik czeski powinien we własnym interesie uczyć się języka niemieckiego, ale nie na to, by się zniemczyć; w Wiedniu, czy to w Pradze — jednakowo — powinien być Czechem i zarówno korzystać z praw narodowych. Interesy większości, wśród której robotnicy czescy żyją, Meissner uwzględnia tylko o tyle, o ile one w sprawach narodowościowych nie szkodzą interesom czeskim, o ile nie grożą — chociaż w słabym stopniu — asymilacyą. Ten punkt widzenia w krańcowem zastosowaniu może prowadzić do szowinizmu, od którego, jak wiemy, większość tow. czeskich wcale nie jest wolna. Bauer wychodzi z punktu widzenia interesów większości narodowej, w praktyce zaś, chociaż nie formalnie, z punktu widzenia większości niemieckiej, ale uwzględnia interesy mniejszości, o ile one nie tamują sztucznie naturalnego procesu asymilacyi. Ten punkt widzenia może prowadzić w praktyce do jednostronnie niemieckiej polityki.

Bauer utrzymuje, że socyaliści czescy w swoich poglądach na sprawy narodowościowe są utopistami, podczas, gdy jego poglądy wypływają konsekwentnie z materyalistycznego pojmowania dziejów. Socyaliści czescy — mówi — powołują się na „naturalne prawo“ narodowości, oznajmiają, że to powinno być, a tego nie powinno być. Ja badam objektywnie warunki, sprzyjające lub niesprzyjające asymilacyi. Nie należy sztucznie powstrzymywać asymilacyi, skoro na gruncie współżycia z większością obconarodową proces ten w pewnym zakresie odbywać się musi.

Zdaniem jednak naszem, nie można sporu tego sprowadzać do różnic czysto-teoretycznych. Jeżeli socyaliści czescy więcej mówią o swoich żądaniach, niż o warunkach rozwoju społecznego, to dlatego, że ich ta sprawa więcej obchodzi niż Bauera, że oni chcą zdobywać prawa, gdy Bauer, mimo cały swój objektywizm, zwracać musi uwagę na drugą, nie-czeską stronę medalu. Przytem zaznaczyć

należy, że Bauer nadaje swemu materyalizmowi zbyt fatalistyczny wygląd. Rozumie się, że asymilacya zależy od warunków społeczno-ekonomicznych, niektóre z nich nie podlegają oddziaływaniu świadomej woli ludzkiej (np. siła ilościowa mniejszości, małżeństwa mieszane i t. p.), ale inne można w tych lub owych celach zużytkowywać. Bauer sam przytacza ciekawy fakt, że właściwie procent mieszkańców Wiednia, pochodzących z Czech i Moraw, od półwieku nieznacznie się tylko zwiększył: w r. 1856 wynosił 25%, dzisiaj 26·6%. Ale co zupełnie zmieniło się, to poziom kulturalny, to świadomość narodowa ludności napływowej: to też dawniej Czesi w Wiedniu niemczyli się łatwo, dziś — coraz oporniej. Na poziom zaś kulturalny i na świadomość narodową oddziaływać można — nie tylko przez szkoły, ale i przez pisma, odczyty, stowarzyszenia i t. d.

Ostatecznie w czem tkwi istota zatargu, główna przyczyna nierozumienia się wzajemnego? Ekspansya czeska prowadzi do tego, że Czesi pragną zdobyć jaknajwięcej praw narodowych wszędzie w Austryi, gdzie są w większej liczbie; ponieważ w emigracyi czeskiej przeważa żywioł robotniczy, socyaliści czescy gorąco i bezwzględnie popierają dążenia swoich mniejszości narodowych. Z drugiej strony, socyaliści niemieccy dążenia te mogą uwzględniać tylko w pewnej mierze, o ile one nie obrażają interesów większości niemieckiej. Zaognia ten spór, najwięcej wywołuje podejrzeń i nieporozumień fakt inny, że mniejszości niemieckie, mniejszości „historyczne", dzięki swej sile ekonomicznej (jako burżuazya i inteligencya), są uprzywilejowane pod względem narodowym w porównaniu z mniejszościami czeskiemi, proletaryackiemi. Widzieliśmy, jak w polemice ten motyw zabarwiał podejrzliwością i niechęcią wywody tow. czeskich.

Mimo to wszystko sądzimy, że dyskusya w sprawie szkół dla mniejszości narodowych lepszy obrót by wzięła, gdyby nie fatalna sprawa separatyzmu zawodowego tow. czeskich. „Dopóki — powiada Bauer — zatarg z powodu związków zawodowych wywołuje u obu stron rozgoryczenie, istnieje zupełna niewrażliwość na argumenty drugiej strony. Jak możemy porozumieć się w sprawach narodowo-politycznych, skoro nie możemy prowadzić nawet walki klasowej przeciwko przedsiębiorcom we wspólności międzynarodowej"? *Res.*

BIBLIOGRAFIA.

I. W—i: Królestwo Polskie, jako teren strategiczny. Studyum wojskowo-geograficzne. Warszawa 1911. Cena 3 kor.

I. W—i: Dyzlokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem. Warszawa 1911.

Obie te książki, będące wydawnictwami Wydziału Bojowego partyi naszej, dopełniają się wzajemnie i stanowią cenny nabytek naszej, powstającej dopiero literatury wojskowo-bojowej. Pierwsza z pomiędzy nich napisana była jeszcze w lipcu r. ub. nie mogła zatem podać najnowszych zmian w dyzlokacyi wojsk rosyjskich w Królestwie. Druga uzupełnia tę lukę, zaznaczając, jakie oddziały wycofane zostały z kraju, dokąd je przesunięto i co na to wpłynęło. Polecone jest zatem korzystanie z obu tych dzieł jednocześnie.

Dotychczas mieliśmy w tej dziedzinie tylko pracę Z. Mieczysławskiego p. t. „Geografia militarna Królestwa Polskiego". Dziełko to, pomimo swych małych rozmiarów, wymagało długich i sumiennych studyów, już choćby dlatego, iż autor miał do czynienia z tematem, który nigdy w Polsce współczesnej nie był opracowywany. Autor „Królestwa, jako teren strategiczny" poszedł dalej i dał nam kompletny obraz geografii wojskowej kraju naszego. Wojska, stacyonujące w Królestwie, wyszczególnione są do drobnych szczegółów; sieć kolejowa Królestwa oraz główne arterye, mające dowozić wojsko na przypuszczalny plac boju, opisane są dokładnie; przedstawione jest znaczenie rzek, a stosunki ludnościowe zanalizowane są zarówno w stosunku do liczby wojsk, jak i w zestawieniu z innemi państwami. Dwie mapy Królestwa (na jednej rzeki i twierdze, na drugiej koleje) ułatwiają oryentowanie się w pracy bez szukania innych źródeł. Przytem druga książka (Dyzlokacya) zawiera w streszczeniu pogląd na usiłowania, poczynione przez carat od czasu wojny japońskiej, w celu zmodernizowania armii.

Jakie siły zbrojne Rosya trzyma na naszem terytoryum, z jakiemi przeszkodami oraz ułatwieniami one się spotykają? — oto pytania, na które wydawnictwa W. B. dają odpowiedź. To jedno wskazuje, jak książki powyższe pożyteczne będą dla każdego towarzysza. Dodam, iż wykład jest jasny i przejrzysty, a uogólnienia tak zrozumiałe, że mogą się stać dobytkiem każdego czytelnika, nawet niefachowca. To też, pozostawiając bliższą ocenę zalet i wad tych książek piórom bardziej kompetentnym, polecam zaznajomienie się z niemi każdemu. *A. W.*

J. Sassenbach: Verzeichniss der in deutscher Sprache vorhandenen Gewerkschaftlichen Literatur (Spis niemieckich utworów treści zawodowej). Ułożone z polecenia Komisyi generalnej Zw. zaw. Niemiec. Wydanie IV. Sierpień 1910. Cena 60 fenigów. Str. 213.

Książka ta powinna znajdować się w ręku każdego towarzysza, który interesuje się sprawami zawodowemi, a zna język niemiecki. Stanowi ona wyliczenie wszystkich dzieł, broszur i artykułów o sprawach zawodowych, ułatwia zatem w najwyższym stopniu poznanie przedmiotu i dobre zoryentowanie się w nim, zwłaszcza, iż wymienia również mnóstwo utworów, tłumaczonych z innych języków. Jedyną jej wadą jest brak spisu rzeczy, którego nie może zastąpić indeks autorów. Dlatego podajemy tu tytuły głównych działów (z których każdy dzieli się na kilka lub kilkadziesiąt podtytulików): 1) Historya, 2) Monografie poszczególnych zawodów; 3) Monografie o ruchu zaw. w poszczególnych państwach; 4) Kwestye zawodowe (tu należy: agitacya, alkoholizm, kwestya robotnic, ochrona robotnicza i t. p.); 5) Czasy, poprzedzające utworzenie się dzisiejszych zw. zaw.; 6) Varia.

Rzecz charakterystyczna dla towarzyszy niemieckich: w rubryce trzeciej, zawierającej Turcyę, Serbię, Japonię, Hiszpanię i t. d., niema ani jednego artykułu o ruchu zawodowym w Polsce. Nie ujmuje to oczywiście wartości książce. *A. W.*

Carl Legien: Die deutsche Gewerkschaftsbewegung. (Niemiecki ruch zawodowy). Berlin 1911. Wydawnictwo „Sozialistische Monatshefte“. Wyd. II.

Autorem tej broszury jest długoletni sekretarz „Komisyi Generalnej Związków zawodowych Niemiec“ oraz „Zjednoczenia międzynarodowego Zw. zaw.“. Pierwsze jej wydanie wyszło w r. 1900, w którym rozpoczął się dzisiejszy świetny wzrost organizacyi proletaryatu niemieckiego. Dziś, po 10 latach, gdy niejedna z przepowiedni Legiena spełniła się, a tendencye rozwojowe, których Legien bronił, mają za sobą długie lata doświadczenia i prawie przez wszystkich towarzyszy niemieckich są uznane — broszura ta może być do pewnego stopnia uważana za wyznanie wiary niemieckiego ruchu zawodowego.

Legien, jak większość niemieckich działaczy zawodowych, jest rewizyonistą. Tego jednak w jego broszurze zauważyć nie można, chyba iż się będzie uważało za rewizyonizm chęć oparcia ruchu na jaknajtrwalszych podstawach i antypatyę do anarchistycznych wybryków, które,

co prawda, znajdują nieraz poklask wśród „rewolucyonistów“ ze szkoły Luksemburżanki.

Między innemi prawdami, które przed 10 laty jeszcze były zakwestyonowane, a dziś stały się dobytkiem wszystkich, Legien wymienia zasadę, iż związki zawodowe nie powinny być „socyalno-demokratyczne“, ale bezpartyjne, i to pomimo, iż ich kierownicy należą otwarcie do partyi.

Broszurka Legiena daje w krótkim, ale jasnym i niezmiernie ścisłym wykładzie historyę ruchu rew. w Niemczech, jegoż tendencye i stan dzisiejszy. Można ją polecić każdemu, kto się tą kwestyą interesuje, a przydałoby się przełożenie jej na język polski. Cena jej wynosi 60 fenigów.

A. W.

Pamiatnaja knižka socjalista rewolucjoniera. Wypusk I. 1911 r. Cena 30 centymów.

Bardzo użyteczna książeczka. Zawiera najważniejsze wiadomości, jakie posiadać powinien każdy socyalista rewolucyonista rosyjski, dla naszych zaś towarzyszy służyć może jako doskonałe i przystępne źródło informacyj o programie i taktyce towarzyszy S. R—ów. Książeczka dzieli się na następujące rozdziały: 1) zarys dziejów programu i organizacyi partyi; 2) tekst programu; 3) tekst ustawy organizacyjnej; 4) zbiór uchwał rad i zjazdów partyjnych; 5) projekt reformy agrarnej, wniesiony przez S. R. w II. Dumie (i podpisany przez 104 posłów;) 6) indeks.

Znajomość zasad i taktyki partyi, która najsprawiedliwiej z pomiędzy stronnictw rosyjskich odnosi się do naszych żądań, konieczna jest dla wszystkich naszych towarzyszy, dlatego polecamy gorąco zaznajomienie się z powyższem dziełkiem. *A. W.*

POKWITOWANIA.

Dnia 20 stycznia na posiedzeniu oddziału Zw Soc. Polskich w N. Jorku odczytano telegram, donoszący o strasznej katastrofie w kopalni „Kazimierz“. Nie mogąc przyjść ofiarom ze skuteczną materyalną pomocą, członkowie oddziału zebrali pośród siebie 3 dolary i 15 cent. i przeznaczyli je na fundusz wydawniczy „Górnika“, aby tem wyrazić swą jedność narodową i społeczną z walczącymi i ginącymi w starym kraju, oraz niewzruszony pogląd, iż tylko ludowa Polska, wolna od najazdu, zmieni warunki pracy i uniemożliwi takie katastrofy, jak na „Kazimierzu“, będące wyrazem solidarności obcych wyzyskiwaczów-kapitalistów, z obcym ciemięzcą.

Do numeru niniejszego dołączamy spis rzeczy, zawartych w „Przedświcie“ w r. 1910, oraz kartę tytułową.

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczynili się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich S. D. i S. R.

Iskra: NN 55 oraz 113 itd.
Rewolucjonnaja Rossija: NN 1—5 i 77 itd.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1—6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła": NN 7 i od 9.
Raboczaja Mysl: NN 2, 3.
Wiestnik Bunda: Od N 6.
Raboczeje Dieło: N 10.
Rabotnik niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.

Z dawnych rosyjskich wydawnictw emigracyjnych:

Błagonamierjennyj (Lipsk): N 3.
Wolnoje Słowo: N 56 (z r. 1883)
Obszczina 1878 r.: NN 1—5, 10 itd.
Samouprawlenje 1888 r.: N 1.
Swoboda 1888 r.: NN 1—2, 11, 12.
Swobodnaja Rossija 1889 r.: NN 1, 3 itd.

Z wydawnictw liberałów i tołstojowców:

Oswobożdienje: NN 61, 64, 75, 77.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 27 itd.
Swobodnoje Słowo: N 13.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60 i 66.
Górnika: NN 25, 36, 37, 39.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 10 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 8, 10, 11, 14 itd.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12. 14—19, 21 itd.
Młot: wszystkie NN.
Z pola walki: N 12.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.